



Narodowe Czytanie „Dziadów” Adama Mickiewicza we Lwowie



ALEKSANDER KUŚNIERZ

5 września w Skansenie im. Klemensa Szeptyckiego we Lwowie zabrzmiały słowa Adama Mickiewicza. Tegoroczne Narodowe Czytanie „Dziadów” zgromadziło aktorów, artystów, młodzież, nauczycieli, przedstawicieli Konsulatu RP oraz miłośników polskiej literatury. Było to spotkanie z jednym z najważniejszych dzieł polskiego romantyzmu, ale także z polską historią, pamięcią i tradycją. Organizatorem Narodowego Czytania był Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Patronat medialny nad wydarzeniem objął Kurier Galicyjski.

> strona 5

Minął rok. Haniu,
tyle mam Ci
do powiedzenia



> strona 10

Dziedzictwo,
które łączy



> strona 12

Ludwik Zalewski:
Kraków – Lwów



> strona 14

Wrzesień 1939
we wspomnieniach
lwowiaków



> strona 18

Święto Greków
Ukrainy we Lwowie



> strona 21

Od Lwowa do Jazłowca. III edycja Jazzloviec Festival



FUNDACJA „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE” IM. JANA OLSZEWSKIEGO

W Centrum Kultury Polskiej we Lwowie zainaugurowano III edycję Jazzloviec Festival. W dniach 7-13 września Lwów, Buczacz oraz Jazłowiec stały się sercem polsko-ukraińskiego dialogu kulturowego, w którym muzyka dawna spotkała się ze współczesną improwizacją jazzową, a koncerty przypominały o bogatym dziedzictwie kulturalnym tych miejsc.

> strona 9

Wicepremier Radosław Sikorski z wizytą w Kijowie

Wicepremier i minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski przebywał w Kijowie w dniach 11–13 września, gdzie uczestniczył w konferencji Yalta European Strategy (YES) – jednym z najważniejszych międzynarodowych wydarzeń poświęconych bezpieczeństwu Ukrainy i przyszłości Europy. Szef polskiej dyplomacji spotkał się również z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andriem Sybiłą oraz przedstawicielami ukraińskich organizacji wspierających weteranów wojennych.

Wizyta odbyła się w czasie kolejnej fali intensywnych rosyjskich ataków na Ukrainę, także na zachodnie regiony kraju. Rosyjskie drony uderzyły m.in. w lokomotywę pociągu pasażerskiego relacji Kijów – Warszawa Zachodnia, a także w pobliżu przejścia granicznego w Dorohusku, gdzie zniszczone zostały ciężarówki znajdujące się w okolicy stacji paliw.

– Spotykamy się w dniu, w którym Rosja zaatakowała punkty tuż przy granicy Polski, która jest również granicą Unii Europejskiej i NATO. Rosja użyła zmodernizowanych dronów z silnikami odrzutowymi i ulepszonym systemem naprowadzania. To jest eskalacja – powiedział Radosław Sikorski podczas wspólnej konferencji prasowej z Andriem Sybiłą.

Minister podkreślił, że rosyjskie działania wymagają zdecydowanej odpowiedzi Europy i nie mogą stać się „nową normą”. Zaznaczył, że państwa europejskie powinny zwiększyć wsparcie dla Ukrainy, utrzymać politykę sankcji wobec Rosji, wzmacniać zdolności obronne NATO oraz konsekwentnie izolować agresora na arenie międzynarodowej.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha ocenił, że rosyjska agresja wykracza już poza granice Ukrainy. – Europa może uspokajać samą siebie, że nie jest w stanie wojny z Rosją, ale Rosja tak nie uważa. De facto prowadzi już wojnę ze strefą euroatlantycką poprzez różnego rodzaju wrogie działania – powiedział ukraiński minister.



Andrij Sybiha ponownie zaapelował o wprowadzenie zakazu wjazdu do państw europejskich dla rosyjskich kombatanów, argumentując, że stanowią oni zagrożenie dla bezpieczeństwa.

Radosław Sikorski zapowiedział z kolei, że Polska będzie wspólnie z partnerami naciskać na państwa posiadające zamrożone rosyjskie aktywa, aby środki te nie wróciły do Rosji.

Jednym z głównych tematów rozmów była integracja Ukrainy z Unią Europejską. Szef polskiej dyplomacji podkreślił, że Polska nie będzie blokowała otwierania kolejnych kłastrów negocjacyjnych.

Chcę potwierdzić, że negocjacje o wejściu Ukrainy do Unii Europejskiej nie będą łatwe, tak jak nie były łatwe dla Polski. Ale Polska nie będzie blokowała otwierania kłastrów negocjacyjnych – powiedział minister.

Radosław Sikorski zwrócił uwagę, że według opinii Komisji Europejskiej Ukraina jest już gotowa do rozpoczęcia kolejnych etapów negocjacji akcesyjnych. Dodał również, że wdrożenie umowy stowarzyszeniowej, w tym pogłębionej i kompleksowej strefy wolnego handlu, może umożliwić Ukrainie pełniejsze uczestnictwo w jednolitym rynku UE jeszcze przed formalnym członkostwem.

Podczas konferencji YES Radosław Sikorski uczestniczył w panelu dyskusyjnym „Co musimy zrobić, aby zakończyć wojnę – perspektywa europejska”.

W swoim wystąpieniu podkreślił, że odpowiedzialność za zakończenie wojny spoczywa przede wszystkim na Rosji.

Rosja musi wycofać swoje wojska z Ukrainy i zaprzestać ataków na ukraińskie miasta. Europa musi pozostać konsekwentna i zdecydowana we wspieraniu Ukrainy – zarówno militarnie, jak i gospodarczo. Potrzebujemy spokoju, sankcji i solidarności – powiedział.

Minister zaznaczył również, że Rosja nie osiągnęła swoich celów wojennych dzięki profesjonalizmowi ukraińskiej armii oraz odporności i odwadze ukraińskiego społeczeństwa.

W czasie wizyty w Kijowie Radosław Sikorski rozmawiał z ukraińskimi partnerami także o kwestiach istotnych dla relacji polsko-ukraińskich. Wśród poruszonych tematów znalazły się sprawy gospodarcze oraz konieczność respektowania polskiej wrażliwości historycznej.

Szef polskiego MSZ spotkał się również z Tarasem Czumem, dyrektorem fundacji Come Back Alive, która wspiera ukraińskich żołnierzy i weteranów wojennych. Rozmowa dotyczyła m.in. działań realizowanych przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach programu Polska Pomoc na rzecz ukraińskich weteranów.

ŹRÓDŁO: MSZ.GOV.PL

Zelenski o krok od tragedii

Samolot prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego został niemal trafiony przez drona we wtorek (8 września) wieczorem podczas startu z Mołdawii do Oslo – powiedział premier Norwegii Jonas Gahr Stoere w publicznej telewizji NRK. Zełenski przyleciał do Norwegii na pogrzeb króla Haralda V.

Stoere poinformował w wywiadzie dla NRK, że do niebezpiecznego zdarzenia doszło podczas startu samolotu ukraińskiego prezydenta z Mołdawii.

– Jego samolot został niemal trafiony przez drona, kiedy

maszyna startowała z Mołdawii. To rzeczywistość, w której Zełenski na co dzień funkcjonuje – stwierdził premier.

O problemach podczas wylotu Zełenskiego mówił również norweski minister finansów Jens Stoltenberg, który uczestniczył we wtorkowym spotkaniu z ukraińskim prezydentem. Jak przekazał NRK, Zełenski opowiedział wówczas członkom norweskiego rządu o zdarzeniu.

Zełenski przybył do Oslo z Mołdawii we wtorek wieczorem. Spotkał się z norweskim rządem oraz przedstawicielami branży zbrojeniowej. W śróde uczestniczył w państwowym pogrzebie zmarłego 28 sierpnia króla Haralda V.

ŹRÓDŁO: MIESZKO CZARNECKI, PAP

Węgry będą dalej przyznawać status uchodźcy poborowym uciekającym z Ukrainy

– Kilka tygodni temu Unia Europejska zdecydowała, że statusu uchodźcy nie można przyznawać mężczyznom w wieku poborowym uciekającym przed wojną. Mimo to rząd postanowił zachować prawo Węgier do przyznawania takiego statusu – oświadczył premier Peter Magyar. Zaznaczył, że wielu spośród tych uchodźców to etniczni Węgrzy z ukraińskiego Zakarpacia.

Premier Węgier Peter Magyar podczas czwartkowej konferencji prasowej zauważył, że coraz większą grupę takich uchodźców stanowią Węgrzy z Zakarpacia na zachodzie Ukrainy, gdzie żyje około 100-tysięczna mniejszość węgierska.

Szef węgierskiego rządu dodał, że podczas środowego spotkania z przewodniczącym Rady Europejskiej Antonio Costą w Budapeszcie podkreślił, że niewłaściwe jest uniemożliwianie wyjazdu ludności kraju będącego w stanie wojny. – Węgry postąpią inaczej i udzielą pomocy potrzebującym – zapewnił szef węgierskiego rządu.

30 lipca kraje członkowskie UE wyraziły zgodę na przedłużenie o kolejny rok, czyli do 4 marca 2028 roku, ochrony tymczasowej uchodźców z Ukrainy oraz na wykluczenie z niej mężczyzn w wieku poborowym. W Ukrainie wiek mężczyzn objętych powszechną mobilizacją wynosi obecnie od 25 do 60 lat. Nowy zapis dotyczy wyłącznie osób, które ubiegają się o ochronę tymczasową po raz pierwszy.

ŹRÓDŁO: JAKUB BAWOŁEK, PAP

Zachód daje Ukrainie potężną broń

Ukraina dostała zielone światło do produkcji pocisków Storm Shadow. Kraj pogrążony w wojnie dostał od Francji prawo do produkcji pocisków Storm Shadow oraz dokumentację techniczną. Wielka Brytania zgodziła się na ujawnienie utajnionych danych o brytyjskich komponentach.

Ukraina dostała zielone światło do licencyjnej produkcji pocisków Storm Shadow. To pociski manewrujące przystosowane do odpalania z samolotów. Jedną z ich kluczowych cech jest zasięg nawet 500 km. Tak daleko sięga bardzo

niewiele pocisków, jakie Kijów otrzymał z Zachodu.

Pociski Storm Shadow zostały użyte m.in. we wrześniu 2023 r. do przeprowadzenia bolesnego w skutkach dla Rosjan ataku na port w Sewastopolu.

W lipcu 2026 r. Francja przekazała Ukrainie odpowiednią dokumentację i prawo do produkcji licencyjnej, a 24 sierpnia nowy brytyjski premier Andy Burnham zapowiedział ujawnienie utajnionych danych dotyczących brytyjskich komponentów, co usuwa ostatnią przeszkodę formalną do tego, by Ukraińcy mogli je produkować.

ŹRÓDŁO: MONEY.PL



A black and white photograph capturing a major fire on a highway at night. Thick, dark smoke billows upwards from a large, intense fire that appears to be consuming a structure or a large pile of debris. In the foreground, a metal guardrail runs horizontally across the frame. To the left, a road sign is visible. The background shows some distant lights and structures, suggesting an urban or industrial setting. The overall scene is one of a significant emergency or disaster.

ŹRÓDŁO: PAP

Pierwszy dzwonek w roku jubileuszowym w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Nowy rok szkolny rozpoczął się w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Dla uczniów, nauczycieli i rodziców jest to rok szczególny – szkoła obchodzi bowiem 210-lecie swojego istnienia. Historia najstarszej lwowskiej szkoły sięga 1816 roku, a jej kolejne pokolenia wychowanków od lat tworzą wyjątkową wspólnotę związaną z językiem, kulturą i tradycją polską.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Jubileusz będzie obecny w życiu szkoły przez cały rok. Każda klasa otrzymała indywidualne zadanie związane z historią liceum. Uczniowie będą zbierać informacje, przygotowywać materiały i prezentacje, które zostaną przedstawione podczas obchodów Dnia Patronki – św. Marii Magdaleny, w kwietniu.

Mamy obecnie rok jubileuszowy – obchodzimy 210. rocznicę założenia naszego liceum. To dla mnie bardzo ważna chwila – mówi dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny Aleksander Guły. – Chcemy, żeby jubileusz był nie tylko uroczystością, ale także okazją, aby uczniowie poznali historię swojej szkoły i aktywnie uczestniczyli w jej świętowaniu.

Przygotowania do nowego roku szkolnego obejmowały również prace remontowe i modernizacyjne. Szkoła przygotowała m.in. stołówkę oraz zakupiła potrzebne wyposażenie. Jest to szczególnie ważne, ponieważ liceum zapewnia posiłki nie tylko swoim uczniom, ale także uczniom sąsiedniej szkoły.

– To było dla nas spore wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę – podkreśla dyrektor.

Pierwszy dzień szkoły był szczególnie ważny dla najmłodszych uczniów. Pierwszoklasiści rozpoczęli swoją przygodę z nauką w polskiej szkole, a każdy z nich otrzymał plecak z kompletną wyprawką szkolną. W środku znalazły się m.in. piórniki, długopisy, zeszyty oraz inne materiały potrzebne do codziennej nauki. Wyprawki zostały przekazane dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego w ramach projektu „Bon Pierwszaka”. Fundacja od lat wspiera polską edukację i przygotowuje wyprawki dla najmłodszych uczniów.

prezenty. W tym roku są to plecaki z dobrze wyposażoną wyprawką – wszystkim, czego potrzebują do nauki

ALEKSANDER GUŁY

Dla Ireny Słobodiany, wychowawczyni pierwszej klasy, rozpoczęcie nowego roku szkolnego ma również wymiar osobisty. Sama jest absolwentką Liceum nr 10. W tej samej szkole uczyły się także jej starsza siostra i dwie córki, tę szkołę ukończył również jej siostrzeniec.

Ta szkoła jest dla mnie bardzo bliska i rodzinna. Nasza szkoła w ogóle jest rodzinna – mówi nauczycielka.

IRENA SŁOBODIANA

Podkreśla, że przez ponad dwa stulecia szkoła przechodziła różne okresy historyczne, jednak zawsze starała się zachować swój charakter i polską tożsamość.

„Myśmy zawsze starali się zachować swoją tożsamość. Chcieliśmy być polską szkołą i nigdy nie baliśmy się być mniejszością narodową. Dlatego ta szkoła trwa, ponieważ wszyscy ją kochamy i pielęgnujemy język polski

Jak mówi, szczególnym zadaniem szkoły jest przekazywanie młodemu pokoleniu nie tylko

języka, lecz także znajomości polskiej historii, kultury i tradycji. Wspólnota szkolna pomaga dzieciom odkrywać własne korzenie i jednocześnie budować więź z miejscem, w którym mieszkają.

– Uczymy przyszłe pokolenia kochać dwie ojczyzny. Jedną jest ziemia, na której się urodziliśmy i żyjemy – nasz Lwów. Drugą jest Polska, nasza macierz – mówi nauczycielka.

Wychowawczyni zwraca również uwagę na zmieniający się profil uczniów. Do polskiej szkoły coraz częściej trafiają dzieci, które nie pochodzą z polskich rodzin lub wychowują się w rodzinach mieszanym i dopiero rozpoczynają naukę języka polskiego.

Najpierw trzeba nauczyć dziecko języka, a potem powoli zaszczyć w nim miłość do polskiej kultury i tradycji – podkreśla.

Tegoroczna pierwsza klasa, jak mówi nauczycielka, zapowiada się bardzo dobrze. Dzieci chętnie przychodzą do szkoły i już podczas wcześniejszych zajęć przygotowujących do nauki szkolnej z radością żegnali się z nauczycielką, pytając, kiedy będą mogli wrócić.

To dużo znaczy. Myślę, że te dzieci szybko opanują język polski i będą zdobywać kolejne wiadomości i umiejętności, które daje szkoła – mówi Irena Słobodiana.

Nowy rok szkolny w Liceum nr 10 rozpoczął się więc nie tylko od tradycyjnego pierwszego dzwonka. Jest to początek jubileuszowego roku, który ma przypomnieć uczniom i całej społeczności, jak długa i bogata jest historia ich szkoły. 210 lat istnienia to nie tylko liczba – to kolejne pokolenia nauczycieli i uczniów, które przez dwa stulecia tworzyły jej wyjątkowy charakter.

W roku jubileuszowym życia dla całej społeczności liceum są szczególnie ważne: aby szkoła nadal mogła rozwijać się, pielęgnować język polski i polskie tradycje, a przede wszystkim – aby jej uczniowie mogli uczyć się i dorastać w pokoju.



WIERA SZERSZNIOWA, ALEKSANDER GUŁY, ANNA SOKULSKA

„Co roku mamy taką tradycję, że pierwszaki dostają różne



Narodowe Czytanie „Dziadów” Adama Mickiewicza we Lwowie

dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Spotkanie rozpoczęła Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marek Radziwon, który przywitał uczestników. Następnie odbyło się muzyczne wprowadzenie i prelekcja Ołesi Nachlik, przybliżająca postać Adama Mickiewicza oraz fenomen i ponadczasowe znaczenie „Dziadów”.

W czytaniu udział wzięli aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie pod dyktando Zbigniewa Chrzanowskiego, zaproszeni artyści – polski aktor Przemysław Tejkowski i ukraiński aktor Ołeh Dracz, a także uczniowie lwowskich szkół z polskim językiem nauczania oraz pracownicy Konsulatu RP we Lwowie.

Wśród uczestników szczególnie wyróżniły się uczennice Sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Tłumaczu. Dziewczeta przyjechały do Lwowa w pięknych wiankach ze zboża, które jeszcze mocniej podkreślały ludowy i obrzędowy charakter „Dziadów”. Ich obecność wprowadziła do spotkania szczególny klimat.

„Dziady” zabrzmiały także po ukraińsku. Fragmenty dramatu odczytali Bohdan Tycholoz, dyrektor Domu Franka oraz Myroslaw Marynowycz, legendarny ukraiński dysydent, doradca rektora UKU we Lwowie.

Całości dopełniła muzyka. Dźwięki wiolonczeli Oksany Łytwynienko i liry korbowej Denysa Humennego stworzyły niezwykłą atmosferę jesiennego spotkania z Mickiewiczem. Muzyka towarzyszyła słowom poety, podkreślając ich emocjonalność i szczególny charakter.

Dla aktorów udział w Narodowym Czytaniu było doświadczeniem pełnym emocji. Przemysław Tejkowski mówił o szczególnym nagromadzeniu



uczuć, jakie towarzyszyły mu podczas występu we Lwowie.

Dla Polaka, aktora, „Dziady” to już same w sobie wielki ładunek patriotyzmu, historii, własnych emocji i wspomnień. To także myślenie o własnej rodzinie i o kraju – powiedział. – Granie tego we Lwowie, które jest przepełnione polską historią, to masa wzruszeń. A granie tego w państwie, które jest w tej chwili najebrane przez najeźdźcę, jeszcze bardziej potęguje te emocje. Widziałem również groby wielu ukraińskich żołnierzy. To wszystko jest kumulacją wzruszeń – mówił aktor. Jak podkreślił, tekst Mickiewicza w takim miejscu i w takim czasie nabiera niezwykłej siły. – Ten tekst grany w tym miejscu geograficznie, w tym miejscu historycznie, dla Polaka



i myślę, że także dla Ukraińców, jest czymś niezwykłym, wręcz mistycznym – zaznaczył.

Dla Myroslawa Marynowyca ból, który Mickiewicz zawarł w swoim dziele, jest dziś bardzo bliski doświadczeniu Ukrainy.

– Mickiewicz dotarł do samego sedna, ponieważ w jego czasach Polska walczyła o swoje wyzwolenie, walczyła z napastnikiem, z wrogiem. Ból Mickiewicza po prostu wylewa się z „Dziadów”. My go słyszymy, czujemy, ale ten ból teraz rezonuje z bólem Ukrainy – mówił.

Ołeh Dracz, lwowski aktor, reżyser i pisarz, który również wystąpił podczas czytania, zwrócił uwagę na ponadczasowość dzieła Mickiewicza. – Utwór stworzony przez mistrza, geniusza

Mickiewicza, zawsze jest aktualny. Cała historia naszych narodów jest taka, że wciąż przychodzą czasy jasne, a za nimi ciemne. Kiedy nadchodzą trudne czasy, ludzie się gromadzą. My teraz mamy czasy trudne, tragiczne. I dlatego brzmi Mickiewicz – powiedział.

„Dziady” powstały w czasach, gdy Polska znajdowała się pod zaborami, a doświadczenie niewoli, represji i walki o wolność było udziałem kolejnych pokoleń. Mickiewicz połączył w swoim dramacie historię, doświadczenie narodowe i świat metafizyczny. Pokazał człowieka, który cierpi nie tylko we własnym imieniu, ale utożsamia swój los z losem całej wspólnoty.

W tegorocznej edycji szczególnie miejsca zajęły II i III część

dramatu. II część „Dziadów” odwołuje się do ludowego obrzędu przywoływania zmarłych i stawia pytania o winę, cierpienie, odpowiedzialność i sens ludzkiego życia. Właśnie obecność młodych uczennic w tradycyjnych wiankach ze zboża w symboliczny sposób współgrała z ludowym, obrzędowym charakterem tej części dzieła.

III część „Dziadów” powstała w Dreźnie i wydana w 1832 roku w Paryżu, opowiada o przesładowaniach młodych Polaków przez władze carskie, nawiązując do doświadczeń filomatów i filaretów. Historia jednostki zostaje tu związana z historią narodu, a dramat osobisty bohaterów staje się częścią opowieści o walce o wolność i cenie, jaką płaci się za przekonania.

„Dziady” są dziełem niezwykle wielowymiarowym. Mickiewicz połączył w nim świat rzeczywisty i metafizyczny, ludową tradycję i historię, osobiste doświadczenie i los całego narodu. Dzięki temu dramat, mimo, iż powstał niemal dwieście lat temu, nadal pozostaje żywy i może być odczytywany w różnych miejscach i przez kolejne pokolenia.

Narodowe Czytanie powstało w 2012 roku jako inicjatywa mająca popularyzować czytelnictwo, przypominać o wartości polskiej literatury i dbałości o język polski, a także wzmacniać poczucie wspólnoty kulturowej i narodowej. Inicjatywę zainaugurował w 2012 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski wraz z małżonką Anną Komorowską. Pierwszą wspólnie czytana lekturą był „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Od tego czasu akcja odbywa się co roku, a do wspólnego czytania dołączają szkoły, biblioteki, instytucje kultury, organizacje społeczne oraz Polacy mieszkający poza krajem.

Tegoroczne Narodowe Czytanie we Lwowie było czymś więcej niż spotkaniem z klasyką polskiej literatury. Było spotkaniem z Mickiewiczem, ale również z własną pamięcią, historią i współczesnością.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Narodowe Czytanie 2026

Narodowe Czytanie 2026 odbyło się w sobotę 5 września. W tym roku Polacy na całym świecie połączyli się we wspólnej lekturze jednego z najważniejszych dzieł rodzimej literatury – „Dziadów” Adama Mickiewicza.

Z okazji Narodowego Czytania „Dziadów” Para Prezydencka wystosowała okolicznościowy list:

„Dziady” to fundament polskiej kultury i swoista „lektura lektur”. To narodowe misterium, w którym przeszłość wiąże się z przyszłością, a tradycyjne obrzędy tworzą przestrzeń dla naszych narodowych debat. To właśnie w „Dziadach” łączność z dawnymi dziejami wpisana jest w historię Polski i przypomina o wartościach kształtujących naród – napisała w liście Para Prezydencka, zachęcając do wspólnego czytania „Dziadów” w szkołach, bibliotekach, instytucjach kultury i parafiach, na placach, skwerach, przy ulicach i pomnikach Adama Mickiewicza – wszędzie tam, gdzie żywa jest pamięć o pocie i jego arcydziele.

Adam Mickiewicz napisał „Dziady” – w tym ich kluczowe ogniwa, czyli część II i III – w różnych okresach życia i miejscach bytu. Część II powstała w Kownie i ukazała się drukiem w 1823 roku w Wilnie, natomiast część III została napisana w Dreźnie i wydana w 1832 roku w Paryżu. Połączone wspólnym zamysłem, dzieła te tworzą monumentalną całość, która stanowi jedno z najważniejszych osiągnięć polskiego i europejskiego romantyzmu.

W części II autor przedstawił obraz dawnych wierzeń i ludowej moralności, punktem wyjścia czyniąc obrzęd wywoływania duchów zmarłych pod przewodnictwem Guślarza. Wątek ten znajduje swoją dramatyczną kontynuację w części III, w której Mickiewicz ukazał martyrologię polskiej młodzieży, opierając akcję na autentycznym śledztwie i procesie filomatów. Główny temat obu tych części odnosi się do uniwersalnych prawd o ludzkiej egzystencji – od prostych, bezkompromisowych prawd moralnych ludu, po mesjaniistyczną analizę cierpienia narodu pod carskimi represjami.

DZIENNIK KIJOWSKI

„Odessa – od bólu do piękna”

„Odessa – od bólu do piękna” – to tytuł i główny motyw wystawy obrazów odeskich artystów w gdańskiej Galerii ZPAP (Związku Polskich Artystów Plastyków) przy ulicy Mariackiej 46/47, a więc w samym sercu starego, historycznego Gdańska. Wystawa wpisuje się w upamiętnienie Dnia Niepodległości Ukrainy, co wyraźnie podkreślił w swoim przemówieniu zamykającym wystawę konsul generalny RP w Odesie – Jacek Gocłowski.

Wystawa w Gdańsku to druga część większego projektu, którego inicjatorem, pomysłodawcą i w znacznym

stopniu organizatorem był odeski konsulat.

Pierwszą odsłonę wystawy, zatytułowaną „Wolność – solidarni z Ukrainą”, tworzyły obrazy będące reakcją artystów gdańskich na przemoc, strach, opuszczenie, zagubienie i osamotnienie człowieka w czasie wojny, a także w całym współczesnym świecie. Wystawę otworzył konsul generalny RP w Odesie, podkreślając rangę i znaczenie takiego artystycznego wydarzenia w mieście, które każdego dnia zмага się z wojennym koszmarem. Głos zabrali obecni na wernisażu przedstawiciele władz miasta, a także biskup diecezji Odesko-Symferopolskiej Stanisław Szyrokoradiuk niezwykle wzruszony podjętym przez artystów tematem.

Druza odsłona miała miejsce w Gdańsku. Sekretarz ZPAP p. Elżbieta Ścibor w rozmowie wyraźnie zaznaczyła, że wystawa przez cały czas trwania cieszyła się ogromną popularnością. Praktycznie od otwarcia do zamknięcia każdego dnia sala wystawowa była pełna zwiedzających, zarówno Polaków, jak i Ukraińców.

Przybyła na uroczystość konsul generalna Ukrainy w Gdańsku p. Svitlana Krysa powiedziała, że w czasie wojny życie płynie inaczej. Tam, gdzie nie ma wojny, trudno to zrozumieć. „Ukraina walczy, nie odda wolności. Była, jest i będzie wolna”.

Konsul generalny RP w Odesie Jacek Gocłowski powiedział: „Jesteśmy w Gdańsku, mieście obrońców Poczty Polskiej, Solidarności, porozumień sierpniowych, Lecha Wałęsy. W mieście prezydenta Pawła Adamowicza zamordowanego przez nienawiść. Gdańsk to miasto prezydenta, który cenił wartość różnorodności kulturowej, prowadził politykę otwartości na mniejszości narodowe, podkreślał znaczenie dialogu, tolerancji i był przeciwko mowie nienawiści. Dzieła, które przyjechały z Gdańska do Odessy były w większości reakcją ich autorów na wojnę, która rozgrywa się poza granicami Polski. Pokazywały jej brutalność, koszmar, zagubienie i przerażenie człowieka. Obrazy odeskie są kolorowe, radosne i to też jest reakcja na wojnę, reakcja mieszkańców miasta nękanego nalotami, niszczonego każdego dnia przez drony i rakiety. Bo mieszkańcy Odessy w ten sposób odpowiadają agresorowi: nie będzie Moskwa decydowała o tym, jak mamy żyć we własnym kraju. Żyjemy, pracujemy, tworzymy sztukę, jest w nas siła i hart ducha”.

DZIENNIK KIJOWSKI

Rok szkolny 2026–2027 – nauka w schronach

Na Ukrainie rozpoczął się nowy rok szkolny. Do szkolnych ławek wróciło ponad 3,5 mln uczniów. Blisko 250 tys. dzieci po raz pierwszy poszło do szkoły. Tylko w Kijowie w tym roku w wyniku rosyjskich ataków ucierpiało 107 placówek oświatowych.

W regionach najbardziej narażonych na ataki zajęcia prowadzone są w trybie hybrydowym lub zdalnym.

Jednym z głównych kryteriów decydujących o wyborze sposobu nauczania pozostaje dostępność schronu przeciwlotniczego: Ponad 82 proc. szkół prowadzących zajęcia stacjonarne dysponuje własnym schronem lub ma dostęp do znajdującego się w pobliżu.

W Korosteniu w obwodzie żytomierskim, 155 kilometrów od Kijowa, Inna uczy języka ukraińskiego w szkole państwowej. Jest także wychowawczynią jednej z klas: „To w istocie dzieci wojny – mówi Inna – Mam uczniów, którzy stracili bliskich na froncie i przeżyli bombardowania”.

Szkoła Inny posiada schron, który powstał po tym, jak budynek został poważnie uszkodzony w 2022 r. Schron może jednak pomieścić tylko połowę uczniów. Z tego powodu zajęcia prowadzone są na dwie zmiany.

W Chmielnickim, na zachodzie Ukrainy, Ołeksandra kieruje Katolicką Szkołą im. bł. Marceliny Darowskiej, założoną w 2020 r. Również tutaj wojna dotknęła rodziny uczniów i nauczycieli. Niektóre dzieci mają ojców na froncie, inne straciły ojca. Ołeksandra zwraca uwagę, że szkoła z powodu wojny stała się przede wszystkim miejscem wzajemnego wsparcia: „Chcemy, aby także podczas wojny dzieci miały nadzieję i mogły przeżywać swoje dzieciństwo. Powierzamy Bogu nasze troski i lęki. Mamy nadzieję, że uda nam się przejść także przez tę zimę, wspierając się i pomagając sobie nawzajem”.

Każdego dnia uczniowie spotykają się w klasach na chwilę słuchania i dzielenia się relacjami. „Raz w tygodniu gromadzi się cała społeczność szkolna. Czytany jest fragment Ewangelii, jest czas na modlitwę i na wysłuchanie dzieci. Nauczyciele i uczniowie modlą się za siebie nawzajem” – mówi dyrektorka. Dodaje, że jej szkoła umożliwia także rodzinom skorzystanie ze specjalistycznej pomocy psychologicznej, a także z pomocy kapelana.

Ołeksandra mówi, że warunki są niezwykle trudne. Nauczyciele pytają, jak dostrzegać sens edukacji, kiedy wydaje się, że wokół dzieją się tak straszne rzeczy, że nic nie daje radości i nie ma nadziei? Jak w tym wszystkim nie stracić nadziei? Dyrektorka wskazuje, że odpowiedź płynie z wiary i wspólnoty, bo Słowo Boże i Kościół są głównym źródłem pomocy w mierzeniu się z trudnościami, troską o dzieci i nauczycieli.

„To wielka walka. Łatwiej byłoby zamknąć szkołę i nic nie robić. Ale widzimy, że warto iść dalej. Chcemy powierzyć nasze życie i naszą szkołę Jezusowi Chrystusowi. Wierzmy, że On nas podtrzyma” – mówi Ołeksandra.

SŁOWO POLSKIE

Trzy ważne wydarzenia w Centrum im. Juliusza Słowackiego w dawnym Płoskirowie

Na początku września w KOC im. Słowackiego w Chmielnickim odbyły się aż trzy wyjątkowe uroczystości, które połączyły edukację, polską

literaturę, historię i wspólnotę. Pierwsza z nich to – rozpoczęcie roku szkolnego – z radością rozpoczęliśmy kolejny rok nauki w szkole sobotnio-niedzielnej działającej przy naszym Centrum. Życzymy wszystkim uczniom wielu sukcesów, wytrwałości oraz pięknych chwil podczas wspólnej nauki języka i kultury polskiej!

Uczniowie naszej szkoły oraz ich rodzice wspólnie uczestniczyli w Narodowym Czytaniu. Czytano fragmenty jednego z najważniejszych dzieł polskiej literatury – „Dziadów” Adama Mickiewicza. Była to wyjątkowa okazja, aby razem odkrywać piękno polskiego słowa i przekazywać kolejnym pokoleniom miłość do polskiej kultury.

Szczególne miejsce podczas lekcji zajęła również postać patrona naszego Centrum – Juliusza Słowackiego. Przypomnieliśmy jego życiorys, twórczość i znaczenie dla polskiej literatury. 4 września minęła 217. rocznica od narodzenia tego wybitnego polskiego poety. Dlatego była to piękna okazja, aby uczcić jego pamięć i przypomnieć dorobek Słowackiego młodemu pokoleniu. Lekcja miała również formę aktywnej nauki – uczestnicy sprawdzali swoją wiedzę biorąc udział w quizach historycznych. Było przy tym dużo emocji, dobrej zabawy i zdrowej rywalizacji!

Miała miejsce druga z kolei lekcja z czterech zaplanowanych zgodnie z zadaniem „Bohaterowie polscy na Kresach – żywa lekcja historii”.

Podczas spotkania przypomnieliśmy sylwetki wybitnych Polaków związanych z Kresami oraz ich wkład w historię i kulturę Polski. Dzisiejszy dzień pokazał, że szkoła, literatura, historia i polska kultura mogą wspólnie łączyć pokolenia. Szczególnie cieszy nas obecność i aktywny udział rodziców, którzy razem ze swoimi dziećmi tworzą wspólnotę naszej szkoły i Centrum.

Serdecznie dziękujemy wszystkim uczniom, rodzicom, nauczycielom i uczestnikom za obecność, zaangażowanie i wspólne spędzony czas! Pamięć o historii, miłość do literatury i troska o polskie dziedzictwo – przekazujemy je kolejnym pokoleniom!

Projekt pn. „Bohaterowie polscy na Kresach – żywa lekcja historii” dofinansowano z dotacji kancelarii Senatu w ramach konkursu: SENAT – POŁONIA 2026” za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego.

LUDMILA KOTYK, SŁOWO POLSKIE

30 lat wspólnej drogi. Jubileusz Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej

5 września Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej zorganizowało obchody 30-lecia organizacji. Trzydzieści lat to piękna historia pełna pracy, spotkań, wspólnych przedsięwzięć, wydarzeń kulturalnych oraz troski o zachowanie języka polskiego, tradycji i pamięci o przodkach. To także trzy dekady, w których Towarzystwo stało się ważną częścią życia kulturalnego Zdobunowszczyzny, łącząc ludzi, dla których polska kultura i tradycja są ważną częścią życia.

Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w intencji Towarzystwa odprawioną w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przez ks. proboszcza Krzysztofa Orlickiego oraz ks. Grzegorza Oważanego z Dubna. Świątynia została pięknie udekorowana kwiatami, które stworzyły wyjątkową świąteczną atmosferę.

W uroczystości uczestniczyli: konsul Marcin Chruściel z Konsulatu

Generalnego RP w Lucku wraz z małżonką, przedstawiciele Rówieńskiej Rady Obwodowej, mer Zdobunowa, a także przyjaciele z polskich organizacji z Równego, Dubna, Niecieszyna i Szepetówki.

Po mszy nastąpiło uroczyste otwarcie jubileuszowego spotkania. Pięknym muzycznym akcentem był jeden z nokturnów Fryderyka Chopina w wykonaniu pianistki Natalii Weranowskiej.

Prowadzący zaprosili wszystkich do udziału w Narodowym Czytaniu. W tym roku Polacy na całym świecie sięgnęli po „Dziady” Adama Mickiewicza. Fragmenty utworu czytali konsul RP Marcin Chruściel wraz z małżonką, prezes TKP Ziemi Zdobunowskiej Zofia Michalewicz, ks. proboszcz Krzysztof Orlicki oraz uczniowie polskich szkół ze Zdobunowa i Niecieszyna.

Po części oficjalnej odbył się koncert, który stał się prawdziwym świętem polskiej piosenki, muzyki i tańca. Na zakończenie koncertu zabrzmiała piosenka „Niech żyje bał”, która pięknie podsumowała tę część święta.

Ważnym i wzruszającym momentem było zaproszenie na scenę osób związanych z Towarzystwem od początku istnienia. To dzięki ich wieloletniej pracy i zaangażowaniu Towarzystwo mogło się rozwijać i przez trzy dekady realizować swoją misję.

Podczas uroczystości odczytano list gratulacyjny od Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie skierowany do TKP Ziemi Zdobunowskiej z okazji 30-lecia. Członkom Towarzystwa wręczono podziękowania od Rówieńskiej Rady Obwodowej oraz Zdobunowskiej Rady Miejskiej.

Na gości czekał także poczęstunek złożony z dań kuchni polskiej, m.in. bigosu i zupy pomidorowej.

Jubileusz 30-lecia TKP Ziemi Zdobunowskiej był uroczystym wydarzeniem, ale przede wszystkim spotkaniem przyjaciół, pokoleń i ludzi, których łączy miłość do polskiej kultury i tradycji.

Towarzystwo serdecznie dziękuje wszystkim, którzy przybyli na święto oraz tym, którzy przez te lata swoją pracą, obecnością, życzliwością i wsparciem pomagali Towarzystwu rozwijać się i pielęgnować polską kulturę.

Pomoc w organizacji uroczystości została udzielona także przez Zdobunowską Radę Miejską, biznesmena Maksyma Andruszkę oraz członków TKP Ziemi Zdobunowskiej Serhija Maksymczuka, Włodzimierza Orłowa, Olega Daciuka i Maksyma Holuba.

ZOFIA MICHALEWICZ
MONITOR WOŁYŃSKI

Nowy rok w sobotnio-niedzielnej szkole SKP imienia Ewy Felińskiej na Wołyniu

W sobotnio-niedzielnej szkole Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu rozpoczął się nowy rok szkolny.

Organizacja powitała zarówno starych uczniów, którzy kontynuują naukę języka polskiego, polskiej historii i kultury, jak i nowe grupy, które dopiero rozpoczynają zajęcia. Co roku grono uczniów w Szkole Sobotnio-Niedzielnej z Nauczania Języka Polskiego, działającej przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu, powiększa się, a zainteresowanie nauką języka polskiego pozostaje bardzo duże.

W pierwszy weekend września uczniowie wzięli udział w Narodowym Czytaniu 2026. Uczniowie i nauczyciele wspólnie poznawali i czytali wybitny utwór Adama Mickiewicza „Dziady”.

WIKTOR JARUCZYK
MONITOR WOŁYŃSKI

W Drohobyczu ksiądz założył w parafii ochotniczą straż pożarną

W Drohobyczu na bazie rzymskokatolickiej parafii św. Bartłomieja powstała ochotnicza straż pożarna. Skupia ona siedmiu parafian, którzy przeszli specjalne szkolenie i otrzymali certyfikaty członków DPK. Inicjatorem powstania straży był ks. Mirosław Lech. To nie pierwsze doświadczenie pomocy ratownikom na rzecz parafii.

Według ks. Mirosława Lecha, pomysł utworzenia przy parafii jednostki rodził się stopniowo – po kilku latach współpracy z ratownikami.

– Od początku wojny nasza wspólnota parafian kościoła św. Bartłomieja i Zakonu Bonifratów aktywnie angażuje się w pomoc humanitarną dla osób przesiedlonych, żołnierzy i strażaków – mówi ksiądz.

Dla ratowników dostarczono z zagranicy trzy wozy strażackie oraz profesjonalny sprzęt do gaszenia pożarów i usuwania

skutków wypadków. W ubiegłym roku pomagano również w zaopatrzeniu w odzież specjalistyczną, kaski i obuwie dla ochotniczej straży pożarnej w Wołoszczyźnie.

Wezwij Pogotowie Ratunkowe

Właśnie współpraca z Państwowym Pogotowiem Ratunkowym, jak mówi o. Mirosław, stała się jednym z impulsów do utworzenia własnego zespołu.

– Podjęliśmy wspólną decyzję o utworzeniu straży pożarnej przy parafii. Zainteresowani parafianie, razem ze mną, uczestniczyli w kursach strażackich i otrzymywali certyfikaty. Naszym celem było posiadanie własnej jednostki szybkiego reagowania, w miarę możliwości i potrzeby, w niebezpiecznych sytuacjach, które zdarzają się podczas wojny – wyjaśnia.

Obecnie zespół składa się z siedmiu ochotników. Wszyscy przeszli szkolenie teoretyczne i praktyczne w Woli Jakubowej



wraz z pracownikami Państwowego Pogotowia Ratunkowego.

Jednostka dysponuje już wozem strażackim z możliwością gaszenia pożarów z zapasem 1000 litrów wody. Ochotnicy otrzymali również motopompę, piłę łańcuchową, gaśnice, łopaty, siekiery, kombinezony i hełmy ochronne, maski gazowe i inny niezbędny sprzęt.

Zadzwoń do Pogotowia Ratunkowego

Wolontariusze mają już opracowany plan współpracy z Państwową Służbą Ratownictwa. W określone dni i godziny będą pełnić dyżury, a w razie potrzeby będą włączać się do akcji ratunkowych. Będą pracować nie tylko w samym Drohobyczu,

ale także w okolicznych miejscowościach.

– Praktyczne umiejętności i wyjazdy na wezwania pokazują nam i nauczają, jak prawidłowo współdziałać z Państwową Służbą Ratownictwa – mówi o. Mirosław Lech.

Dla księdza utworzenie Ochotniczej Straży Pożarnej jest kontynuacją pracy wolontariackiej, którą parafia prowadzi od początku I wojny światowej. W tym czasie wspólnota odbyła liczne wyjazdy humanitarne, m.in. do Chersonia, i przekazała wozy strażackie, karetki pogotowia, transport i sprzęt dla wojska oraz setki ton pomocy humanitarnej.

– W każdym biznesie i każdej sprawie jest lider. Ludzie wokół mnie dzielą moje poglądy i myśli. Wszyscy mamy jedno wspólne zadanie – nie być obojętnym, nie być obojętnym, zawsze śpieszyć z pomocą i zostawiać po sobie wiele dobrych śladów – podsumowuje ksiądz.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK

Zmasowany rosyjski atak na Kijów i Ukrainę. Są ofiary śmiertelne, Polska poderwała lotnictwo

Kijów i wiele regionów Ukrainy znalazły się w nocy z 7 na 8 września pod zmasowanym rosyjskim atakiem raketowym i dronowym. W stolicy Ukrainy zginęły dwie osoby, a co najmniej 10 zostało rannych. W związku z zagrożeniem przy granicy z Ukrainą Rządowe Centrum Bezpieczeństwa wysłało alert do mieszkańców województw lubelskiego i podkarpackiego, a w polskiej przestrzeni powietrznej operowało lotnictwo.

Rosyjskie wojska przeprowadziły jeden z kolejnych zmasowanych ataków na Ukrainę, wykorzystując jednocześnie rakiet balistyczne, manewrujące, przeciwookrętowe oraz bezzałogowe statki powietrzne typu „Szahed”. Największe zniszczenia odnotowano w Kijowie.

Według informacji przekazanych przez mera Kijowa Witalija Kliczkę, w wyniku nocnego ataku zginęły dwie osoby, a 10 mieszkańców zostało rannych. Pięć osób trafiło do szpitali, w tym dwie znajdują się w ciężkim stanie.

Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy (DSNS) poinformowała, że ratownikom udało się uratować 13 osób uwięzionych w uszkodzonych budynkach.

Skutki rosyjskiego ostrzału odnotowano co najmniej w pięciu dzielnicach Kijowa.

W dzielnicy Hołosijiwskiej odłamki uderzyły w 26-piętrowy budynek w budowie, uszkodziły budynek mieszkalny oraz wywołały pożary magazynów i na terenie prywatnej szkoły. Z jednego z bloków ratownicy ewakuowali mieszkańców z mieszkań zablokowanych przez falę uderzeniową.



W dzielnicy Sołomiańskiej płonęły budynki mieszkalne i obiekty niemieszkalne. Strażacy uratowali tam 10 osób.

Pożary magazynów, garaży i samochodów wybuchły również w dzielnicach Podolskiej i Darnyckiej, a w Dnieprowskiej odłamki spowodowały pożar traw i garaży.

Akcja gaśnicza i usuwanie skutków ataku trwały przez wiele godzin.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył, że Rosja celowo zaplanowała atak tak, aby spowodować jak największe straty wśród ludności cywilnej. – To był skomplikowany atak z użyciem rakiet balistycznych, manewrujących, przeciwookrętowych oraz odrzutowych dronów „Szahed”. Rosjanie próbowali wyrządzić jak największe szkody życiu ludzi – napisał prezydent Ukrainy.

Według Zełenskiegoukraińska obrona przeciwlotnicza zestrzeliła w nocy 175 celów powietrznych, jednak nie udało się przechwycić wszystkich rakiet, zwłaszcza balistycznych. Prezydent ponownie zaapelował do partnerów o dostawę dodatkowych systemów i pocisków do obrony przeciwlotniczej.

Rosyjskie uderzenia objęły również inne regiony Ukrainy. W obwodzie

sumskim dron zaatakował lokomotywę pociągu pasażerskiego relacji Kijów – Sumy. Pasażerowie zostali wcześniej wyprowadzeni z pociągu przez pracowników Ukrzaliznyci, dzięki czemu nikt nie odniósł obrażeń. Ratownicy ugasiли pożar i ewakuowali około 90 osób, wykorzystując autobusy DSNS oraz lokalnych władz. Uderzenia odnotowano także w obwodzie kijowskim, gdzie uszkodzona została infrastruktura krytyczna, a także w Odessie, Charkowie, Zaporozżu i obwodzie dniepropietrowskim.

W związku z rosyjskim atakiem Rządowe Centrum Bezpieczeństwa rozeszło alert do mieszkańców województw lubelskiego i podkarpackiego.

W komunikacie RCB poinformowano: „UWAGA! Rosyjski atak powietrzny na terenie Ukrainy. Sytuacja jest monitorowana. W przestrzeni RP operuje polskie lotnictwo. Śledź komunikaty”.

Polskie służby monitorowały sytuację przy wschodniej granicy kraju podczas trwania rosyjskiego ataku na Ukrainę.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, DSNS UKRAINA/ TELEGRAM, VITALIJ KLITSCHKO/ FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYI/ X, RZĄDOWE CENTRUM BEZPIECZEŃSTWA

Odpowiedź Kremla na propozycje USA

Kreml ocenił, że na razie nie ma podstaw, by mówić o terminie i miejscu trójstronnego spotkania Rosja – USA – Ukraina. Rzecznik Dmitrij Pieskow odniósł się w ten sposób do wizyt wysłanników Donalda Trumpa w Moskwie i Kijowie oraz zapowiedzianych na poniedziałek rozmów telefonicznych Trumpa z Władimirem Putinem i Wołodymyrem Zełenskim. – Jest zbyt wcześnie, aby stwierdzić, kiedy i gdzie takie rozmowy mogłyby się odbyć – powiedział Pieskow podczas rozmowy z przedstawicielami mediów. Rzecznik Kremla odniósł się również do działań prezydenta USA. – Jesteśmy wdzięczni za wysiłki prezydenta Trumpa na rzecz pokoju – przekonuje Pieskow.

Wiele informacji podawanych przez rosyjskie media lub przedstawicieli władzy

to element propagandy. Takie doniesienia są częścią wojny informacyjnej prowadzonej przez Federację Rosyjską. Kreml twierdzi także, że nie dostał dotąd informacji o wynikach niedzielnych rozmów amerykańskiej delegacji w Kijowie po wizycie w Moskwie.

Wołodymyr Zełenski mówił po spotkaniu z wysłannikami USA o potrzebie doprowadzenia do trójstronnych rozmów i sprawdzenia, czy Moskwa się na nie zgodzi. – Musimy zrobić wszystko, aby doszło do trójstronnych rozmów z Rosją, musimy zobaczyć, czy Moskwa się na to zgodzi – powiedział Wołodymyr Zełenski.

Negocjacje między stronami konfliktu pozostają zawieszane od lutego 2026 r. Moskwa domaga się m.in., by Kijów oddał pozostającą pod jego kontrolą część Donbasu. W depeszy wskazano, że pod kontrolą Ukrainy pozostaje nadal ok. 25 proc. terytorium obwodu donieckiego. Rosja żąda też, by Ukraina zrezygnowała z aspiracji do członkostwa w NATO.

ŹRÓDŁO: WP.PL/WIADOMOŚCI

Apel prymasa w sprawie Ukraińców

Prymas abp Wojciech Polak zaapelował o pojednanie między Polakami a Ukraińcami.

– Podosycane przejawy wrogości i nienawiści, związane także z bolesnymi ranami naszej wspólnej historii, są nie tylko gorszące, raniące i niegodne, ale zasługują na katagoryczne potępienie – mówił. Uroczystą mszę przed szczytem Jasnej Góry abp Wojciech Polak odprawił w święto Matki Bożej Częstochowskiej. W kazaniu wyraził zaniepokojenie obecnymi nastrojami wobec Ukraińców.

– Czyż nie z powtarzanej nam co roku, z tego wzgórza,

Polskiej Karty Praw Człowieka zrodziły się otwarte serca i drzwi naszych domów dla ludzi uciekających przed bombami i śmiercią z Ukrainy? Są i zostali pośród nas. Wszelkie podosycane przejawy wrogości i nienawiści, związane także z bolesnymi ranami naszej wspólnej historii, są nie tylko gorszące, raniące i niegodne, ale zasługują na katagoryczne potępienie – powiedział i zaapelował o pojednanie między Polakami a Ukraińcami.

ŹRÓDŁO: PRZEMYSŁAW MOSURDAROWSKI, PAP

15 lat Fundacji „Dajmy Nadzieję”

Piętnaście lat działalności, setki spotkań i przede wszystkim rodziny, które dzięki wzajemnemu wsparciu nie pozostają same z chorobą i codziennymi problemami. Fundacja „Dajmy Nadzieję” obchodzi w tym roku swój jubileusz. Jednym z ważnych wydarzeń jest tradycyjny wyjazd rodzin podopiecznych do Brzuchowic.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Dla rodzin, które na co dzień opiekują się ciężko chorymi dziećmi, taki wyjazd oznacza znacznie więcej niż kilka dni odpoczynku. To czas spotkania, rozmów, wspólnych zajęć, ale również możliwość oderwania się choć na chwilę od codzienności.

– To jest pewna odskocznia dla nich. Nie ma wtedy nudy w domu. Przede wszystkim jednak mają tutaj wsparcie emocjonalne, a nawet duchowe. Czują, że nie są sami – mówi Olga Gawrońska-Dumych, prezes zarządu Fundacji „Dajmy Nadzieję”.

Fundacja działa już 15 lat. Jak podkreślają przedstawiciele fundacji, przez ten czas zmieniały się potrzeby podopiecznych, zmieniały się również warunki, w jakich organizacja prowadzi swoją działalność. Najważniejsze jednak pozostaje bez zmian – pomoc całej rodzinie.

Nie tylko pomoc medyczna. Początki działalności związane były z pomocą rodzinom dzieci wymagających szczególnej opieki. Z czasem wokół fundacji powstała wspólnota, w której ważne miejsce zajmują nie tylko lekarze i pracownicy, ale również wolontariusze, przyjaciele i sami podopieczni.

– Zaczęliśmy od pierwszego pacjenta, który naprawdę bardzo potrzebował nie tylko opieki lekarskiej. Cała rodzina potrzebowała wsparcia i pomocy – wspomina Wita Jakubowska, sekretarz zarządu Fundacji „Dajmy Nadzieję”.

Dziś pomoc nie ogranicza się do sprzętu medycznego czy konsultacji. Rodziny otrzymują również wsparcie psychologiczne i duchowe. Bardzo ważna jest z wyjątkiem obecność drugiego człowieka.

– Przez te 15 lat wszyscy staliśmy się rodziną. Bardzo się cieszymy i jest to dla nas zaszczyt, że ludzie darzą nas zaufaniem i chcą z nami być – mówi Wita Jakubowska.



Tydzień, który pozwala набrać sił – wyjazd do Brzuchowic organizowany jest już po raz dwunasty. Dla wielu rodzin stał się ważnym punktem w kalendarzu. Na co dzień ich życie podporządkowane jest opiece nad chorym dzieckiem, często wymagającym całodobowej troski.

– To jest czas odpoczynku, relaksu i spotkań. Na co dzień kontaktujemy się z naszymi rodzinami, ale tutaj możemy być razem, spędzić wspólnie czas, odpocząć od zwykłych spraw domowych – podkreśla Wita Jakubowska.

W Brzuchowicach rodziny mogą liczyć na różnorodny program. Są warsztaty, zajęcia artystyczne, spotkania, a także chwile przeznaczone na odpoczynek.

Do pomocy włączają się osoby, które ofiarowują swój czas i umiejętności.

Przyjeżdżają fryzjerki, kosmetyczki i osoby prowadzące zajęcia twórcze. W programie znalazły się m.in. warsztaty wykonywania witraży, malowania koszulek czy przygotowywania ekotreb. Dzieci mogą również uczestniczyć w zajęciach rękodzielniczych.

– Staramy się wypełnić ten program po brzegi różnymi ciekawostkami. Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy zgłaszają się, żeby nam pomagać i ofiarują swój czas oraz umiejętności – mówi sekretarz zarządu fundacji.

Ważne miejsce podczas wyjazdu zajmują również zdrowe dzieci – rodzeństwo podopiecznych. Fundacja stara się, aby one także miały tutaj swój czas, swoje zajęcia i poczucie, że są ważną częścią wspólnoty.

Ważna jest pomoc dla całej rodziny – o tym właśnie mówi siostra Lidia

Ziembowicz ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

Charakterystyczną cechą fundacji jest to, że zajmujemy się nie tylko samymi chorymi dziećmi, ale staramy się wziąć pod opiekę całą rodzinę – podkreśla.

Dlatego podczas wyjazdu pytano rodziny, czego potrzebują i czym chciałyby się zająć. Organizatorzy starają się odpowiadać na te potrzeby. Czasami są to rzeczy bardzo proste, jak możliwość skorzystania z usług fryzjera czy kosmetykologa, innym razem potrzebna jest konsultacja lekarska.

W tym roku jedną z takich inicjatyw była pomoc stomatologiczna. Dla wielu rodzin możliwość skorzystania z takiej opieki na miejscu ma ogromne znaczenie.

Jest potrzeba w sprzęcie, który ratuje jakość życia. Jubileusz 15-lecia jest również

okazją do spojrzenia w przyszłość. Fundacja potrzebuje nowego sprzętu medycznego. Urządzenia wykorzystywane przez lata zużywają się i wymagają wymiany.

– Sprzęt, który daliśmy naszym podopiecznym, już się zużył. Potrzebujemy nowego, a są to rzeczy bardzo kosztowne – mówi Olga Gawrońska-Dumych.

Jak zaznacza Wita Jakubowska, potrzeby są bardzo różne – od podstawowych artykułów higienicznych po kosztowną aparaturę medyczną. Jeden z potrzebnych aparatów wspomagających oddychanie kosztuje około 600 tysięcy hrywien, a takich urządzeń potrzebuje kilkoro podopiecznych.

Dlatego fundacja zwraca się o pomoc do darczyńców. Nie chodzi jednak wyłącznie o duże wpłaty.

– Nie chodzi o to, żeby wspierać nas dużymi sumami. Chodzi o to, żeby każdy czuł się współodpowiedzialny. Każdy może nas wesprzeć w jakikolwiek sposób – podkreśla Wita Jakubowska.

Potrzeby zaczynają się od pieluch i chusteczek higienicznych, a kończą na specjalistycznym sprzęcie, który pozwala dziecku funkcjonować w domu.

Żeby dziecko mogło być w domu – w tym właśnie, jak podkreślają przedstawiciele fundacji, tkwi sens jej działalności – aby chore dziecko mogło jak najdłużej żyć w swoim domu, wśród najbliższych.

– Nasza fundacja istnieje po to, żeby dziecko mogło żyć, rosnąć, rozwijać się i być zaopiekowane w swojej rodzinie, w swoim domu – mówi Wita Jakubowska.

Dom nie zastąpi oczywiście specjalistycznej opieki medycznej. Dla rodziny jest jednak miejscem, w którym dziecko pozostaje wśród ludzi, których zna i kocha. Fundacja stara się pomóc rodzinom właśnie w tym, aby taka codzienność była możliwa.

Piętnaście lat działalności to dla Fundacji „Dajmy Nadzieję” czas wielu doświadczeń. Pandemia, wojna i związane z nimi kryzysy nie ułatwiły działalności organizacji społecznych. Mimo to fundacja nadal działa i stara się odpowiadać na potrzeby swoich rodzin.

Brzuchowicki wyjazd jest tego dobrym przykładem. Kilka dni wspólnego pobytu nie rozwiąże wszystkich problemów. Może jednak dać coś równie ważnego – odpoczynek, rozmowę, poczucie wspólnoty i świadomość, że obok są ludzie, którzy rozumieją.



Lwów rozszerza oznakowanie zabytków symbolem „Błękitnej Tarczy”

We Lwowie trwa kolejny etap oznaczania zabytków międzynarodowym znakiem ochrony dóbr kultury „Błękitna Tarcza”. Do końca 2026 roku emblemat zostanie umieszczony na 175 kolejnych historycznych budynkach, głównie w ścisłym centrum miasta.

Prace rozpoczęły się na placu Sobornym, gdzie znaki pojawiły się na obiektach historyczno-architektonicznego zespołu klasztoru Bernardynów – m.in. na dzwonnicy, rotundzie, kolumnie oraz budynku kościoła.

Jak poinformowała Marianna Moroz, zastępczyni dyrektora Biura Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Rady Miasta Lwowa, miasto było pierwszym na Ukrainie, które rozpoczęło oznaczanie zabytków

emblematem „Błękitna Tarcza” już osiem lat temu.

– To znak ochronny przewidziany na czas konfliktu zbrojnego. Informuje, że dany obiekt stanowi dobro kultury i podlega ochronie zgodnie z prawem międzynarodowym. Staramy się oznaczyć jak najwięcej najcenniejszych zabytków Lwowa – podkreśliła Marianna Moroz.

Na emblemacie znajduje się napis: „Zabytek dziedzictwa kulturowego. Chroniony prawem”.

Władze miasta zaznaczają, że choć wiele zabytków posiada już tablice informujące o ich statusie, obecna sytuacja związana z rosyjskimi atakami na Lwów wymaga dodatkowego oznakowania zgodnego z międzynarodowymi standardami.

– Rozpoczęliśmy montaż znaków właśnie od placu Sobornego, ponieważ ataki obejmują również historyczne centrum miasta i cywilne obiekty dziedzictwa kulturowego



wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO – powiedziała Marianna Moroz.

Historyczne centrum Lwowa znajduje się pod ochroną UNESCO od 1998 roku.

Dotychczas na historycznych budynkach miasta umieszczono już ponad tysiąc emblematów „Błękitnej Tarczy”. Biuro Ochrony Dziedzictwa Kulturowego zapowiada kontynuację programu również w kolejnych latach.

Równolegle znaki ochronne otrzymały także 102 mozaiki i panele dekoracyjne znajdujące się na 79 obiektach. Miasto prowadzi również działania popularyzujące te dzieła jako ważny element wizualnego dziedzictwa Lwowa.

„Błękitna Tarcza” to międzynarodowy symbol ochrony dóbr kultury ustanowiony przez Konwencję haską o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego z 1954

roku. Dokument został ratyfikowany przez około 130 państw i wraz z dwoma protokołami stanowi podstawowy akt prawa międzynarodowego określający zasady ochrony dziedzictwa kulturowego podczas wojen.

Emblemat ma charakterystyczny kształt – przedstawia niebieski trójkąt umieszczony nad niebieskim kwadratem. W różnych krajach występuje w nieco odmiennych wersjach, z napisem lub bez, jednak jego forma pozostaje rozpoznawalnym symbolem ochrony zabytków na całym świecie.

Lwów zatwierdził własny wzór tablicy z emblematem pod koniec 2018 roku, stając się pierwszym miastem na Ukrainie, które rozpoczęło systematyczne oznaczanie zabytków tym międzynarodowym znakiem ochronnym.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE LWOWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ

Od Lwowa do Jazłowca. III edycja Jazzloviec Festival

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W Centrum Kultury Polskiej we Lwowie zainaugurowano III edycję Jazzloviec Festival. W dniach 7–13 września Lwów, Buczacz oraz Jazłowiec stały się sercem polsko-ukraińskiego dialogu kulturowego, w którym muzyka dawna spotkała się ze współczesną improwizacją jazzową, a koncerty przypominały o bogatym dziedzictwie kulturalnym tych miejsc.

Słowo wstępne podczas inauguracji wygłosiła dyrektorka Centrum Kultury Polskiej Agata Sakowicz. W wydarzeniu uczestniczyli arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, konsul RP we Lwowie Diana Graczyk, a także przedstawiciele społeczności polskiej we Lwowie, miłośnicy muzyki i zaproszeni goście.

W dawnej kaplicy, w otoczeniu fresków Jana Henryka Rosena, wystąpił duet tworzony przez Stanisława (Stanleya) Łopuszyńskiego, wybitnego polskiego klawesynistę i pianistę, oraz Marcina Sochan, skrzypka barokowego, kameralistę i pedagoga, specjalizującego się w historycznych praktykach wykonawczych. Artyści wykonali utwory europejskiego baroku, m.in. Johanna Sebastiana Bacha, Arcangela Corellego, Georga Friedricha Händla i Heinricha Ignaza Franza Bibera.

Koncert we Lwowie wprowadził publiczność w główną ideę tegorocznej edycji. Muzyka barokowa, choć oparta na określonych formach i zasadach, pozostawiała wykonawcom przestrzeń do improwizacji. To właśnie ten element stał się punktem wyjścia do pokazania związku pomiędzy muzyką dawną a współczesnym jazzem.

Stanisław Łopuszyński w swojej działalności artystycznej łączy wykonawstwo muzyki dawnej, obejmującej repertuar renesansowy i barokowy, z improwizacją jazzową i muzyką współczesną. Jest pomysłodawcą, dyrektorem generalnym i artystycznym Jazloviec Festival. Idea festiwalu zrodziła się z chęci połączenia bogatej polsko-ukraińskiej historii ze sztuką współczesną oraz zwrócenia uwagi na potrzebę ochrony dziedzictwa

narodowego. Od początku pełnoskalowej wojny Łopuszyński aktywnie wspiera Ukrainę, organizując koncerty charytatywne m.in. we Lwowie, Odessie, Tarnopolu i Krzemieńcu.

Marcin Sochan jest wybitnym polskim skrzypkiem barokowym, kameralistą i pedagogiem, a także znawcą historycznych praktyk wykonawczych. Studiował grę na skrzypkach barokowych w klasie prof. Agaty Sapięchy na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie, a swoje umiejętności doskonalił podczas międzynarodowych kursów mistrzowskich. Gra na instrumentach historycznych z epoki lub ich wiernych kopiach, stosując dawne techniki wykonawcze i dbając o historyczną estetykę brzmienia. Wraz ze Stanisławem Łopuszyńskim współtworzy artystyczny trzon Jazzloviec Festival, łącząc muzykę dawną ze współczesną improwizacją.

10 września festiwal przeniósł się do Buczacza. Na Skwerze Miejskim wystąpił zespół Mazepa, którego muzycy pochodzą z Kijowa i Tarnopola. Ich koncert „Ukrainian Baroque” przyniósł współczesne spojrzenie na muzyczne dziedzictwo Ukrainy i wpisał się w ideę tegorocznego festiwalu, w którym muzyka historyczna spotyka się z jazzową swobodą i improwizacją.

Kolejne dni festiwalu związane były już przede wszystkim z Jazłowcem. Ta niewielka miejscowość koło Buczacza ma niezwykle bogatą i wielokulturową historię. Przez wieki była ważnym ośrodkiem życia politycznego i kulturalnego Podola, związanym m.in. z rodami Jazłowieckich, Radziwiłłów, Koniecpolskich i Lubomirskich.

Obok ruin średniowiecznego zamku jednym z najważniejszych zabytków Jazłowca pozostaje monumentalny pałac Poniatowskich, wzniesiony w pierwszej połowie XVIII wieku przez Stanisława Poniatowskiego, ojca późniejszego króla Polski Stanisława Augusta. W 1863 roku pałac otrzymał nowe przeznaczenie. Błogosławiona Marcelina Darowska założyła tutaj klasztor Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz zakład naukowo-wychowawczy dla dziewcząt. Jazłowiec stał się wówczas ważnym ośrodkiem edukacyjnym, kulturalnym i patriotycznym.



MARCIN SOCHAN (OD LEWEJ), STANISŁAW ŁOPUSZYŃSKI

Po II wojnie światowej władze sowieckie odebrały budynek zakonnicom i urządziły w nim sanatorium. Siostry Niepokalanki zdołały jednak odzyskać część pałacu. Odrodziło się tutaj sanktuarium, a wraz z nim powróciło życie religijne i kulturalne.

Historia muzyki dawnej w tym regionie sięga znacznie dalej. W okresie renesansu i baroku Jazłowiec oraz pobliski Buczacz należały do ważnych ośrodków mecenatu artystycznego. Na dworach możnowładców działały kapelle, a w rezydencjach wykonywano kompozycje przywożone z Włoch, Francji czy Niemiec.



artystyczny. Jednym z jego najważniejszych celów jest zwrócenie uwagi na niszczące dziedzictwo Jazłowca, przede wszystkim na pozostałości kościoła dominikanów, związanego z postacią Mikołaja Gomółki.

Gomółka, jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów renesansu, autor słynnych „Melodii na Psalterz polski”, pod koniec życia związał się z dworem biskupa Jana Solikowskiego. Zmarł w 1609 roku w Jazłowcu, a jego doczesne szczątki zostały pochowane w miejscowym kościele dominikanów.

Do historii tej świątyni powraca Stanisław Łopuszyński, który przed laty przyjechał do Jazłowca ze Stanisławem Padewskim, ówczesnym biskupem pomocniczym lwowskim. Hierarcha, mający również wykształcenie muzyczne, zaprowadził go wówczas do pozbawionego dachu, porośniętego krzakami kościoła i wskazał zachowaną tablicę i miejsce, gdzie jest pochowany kompozytor.

To spotkanie stało się jednym z impulsów do działań na rzecz upamiętnienia kompozytora. Dziś ważną misją Jazzloviec Festival jest ratowanie jego płyty epitafijnej oraz zabezpieczenie ruin kościoła dominikanów przed całkowitym zniszczeniem.

Świątynia, wzniesiona w latach 1589–1590, znajduje się obecnie w stanie postępującej ruiny. Nie ma dachu, a renesansowe portale i pozostałe elementy architektoniczne wymagają pilnego zabezpieczenia. Festiwal stał się więc nie tylko wydarzeniem muzycznym, ale także platformą zwracającą uwagę na potrzebę ochrony tego miejsca. Działania te prowadzone są we współpracy z polskimi resortami kultury oraz Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Organizatorem III edycji Jazzloviec Festival była Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Wydarzenie zostało współfinansowane ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. W gronie partnerów i współorganizatorów znalazły się Konsulat Generalny RP w Łucku, Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Centrum Kultury Polskiej we Lwowie. Festiwal odbył się pod honorowym patronatem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, a patronat medialny nad festiwalem objęły „Kurier Galicyjski” i „Monitor Wołyński”.

W blasku świec i słów Mickiewicza – Narodowe Czytanie „Dziadów

5 września br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbyło się Narodowe Czytanie. Tegoroczna edycja została poświęcona „Dziadom” Adama Mickiewicza, zaś uczestnicy spotkania wspólnie sięgnęli po II część tego niezwykłego dramatu.

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...” – te słowa Adama Mickiewicza wprowadziły uczestników w tajemniczy i pełen symboliki świat „Dziadów cz. II”. Spotkanie było okazją

nie tylko do wspólnego czytania fragmentów utworu, ale również do rozmowy o jego bohaterach, motywach i przesłaniu.

II część „Dziadów” przenosi czytelnika w świat ludowych wierzeń i obrzędów. W kaplicy pojawiają się duchy, których historie skłaniają do refleksji nad miłością, cierpieniem, odpowiedzialnością i ludzkim losem. Choć utwór powstał niemal dwieście lat temu, zawarte w nim pytania i wartości pozostają aktualne również dla współczesnego odbiorcy.

– Narodowe Czytanie to zawsze wyjątkowy moment, bo pozwala nam spotkać się nie tylko z książką, ale przede wszystkim ze sobą. W tym roku „Dziady

cz. II” stworzyły szczególny klimat – świece, półmrok i słowa Mickiewicza sprawiły, że mogliśmy naprawdę wejść w świat tego utworu. Dla mnie ważne jest, aby polska literatura była żywa i dostępna dla każdego, niezależnie od tego, gdzie mieszkamy. Mam nadzieję, że to spotkanie pozwoliło uczestnikom spojrzeć na „Dziady” z nowej perspektywy i odkryć w nich coś, co pozostanie z nimi na dłużej – podkreśliła Alina Czirkowa, dyrektorka Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Kameralny charakter spotkania sprzyjał nie tylko lekturze, ale również rozmowie i wymianie wrażeń. „Dziady” okazały się

przestrzenią spotkania różnych doświadczeń i zainteresowań – zarówno osób, które dobrze znają polską literaturę, jak i tych, którzy dopiero ją odkrywają.

– Przyszłam, ponieważ studiuję kierunek związany z Polską, interesuję się literaturą polską i chcę lepiej poznać polską kulturę. Bardzo spodobała mi się atmosfera, gościnność Centrum Kultury Polskiej oraz sam utwór, który czytaliśmy – powiedziała Irma Tkacz, jedna z uczestniczek Narodowego Czytania.

Tegoroczne Narodowe Czytanie pokazało, że klasyka literatury nie musi pozostawać zamknięta na kartach książki. Odpowiednio opowiedziana i przeżywana

wspólnie może stać się doświadczeniem, które łączy ludzi, pobudza wyobraźnię i skłania do refleksji nad pytaniami wciąż aktualnymi – nawet jeśli od powstania utworu minęło niemal dwieście lat.

Światło świec, cisza, głosy czytających i niezwykła atmosfera „Dziadów” sprawiły, że tego popołudnia literatura rzeczywiście ożyła. Była to chwila, w której romantyczny świat Adama Mickiewicza spotkał się ze współczesnymi odbiorcami – tutaj, w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie.

ANNA SEMEROWA
TEKST I ZDJĘCIA



Minał rok. Haniu, tyle mam Ci do powiedzenia

8 września mija rok od śmierci Anny Kozłowskiej-Ryś. Dla mnie Hani, jak z czasem zaczęłyśmy do siebie mówić. Odeszła w dniu swoich urodzin, pozostawiając po sobie książki, artykuły, wspomnienia i przede wszystkim ogromną miłość do Lwowa.

ANNA GORDIJEWSKA

Minał rok, a ja wciąż mam w pamięci nasze rozmowy. Te prowadzone w messengerze, ponieważ wołała zawsze pisać niż rozmawiać przez telefon i te przy kawie w Krakowie. Hania miała niezwykłą ciekawość świata. Potrafiła długo opowiadać o Lwowie, jego historii, architekturze, dawnych cukierniach, smakach i ludziach. Każdy szczegół mógł stać się początkiem kolejnej opowieści.

Poznałyśmy się w facebookowej grupie „Leopolitana i kresowiana”. Najpierw była korespondencja. Hania pracowała wtedy nad książką o słodkim Lwowie i zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc w uzupełnieniu danych archiwalnych. Prosiła mnie o sprawdzenie dokumentów we lwowskich archiwach i wykonanie zdjęć materiałów, które mogły być dla niej ważne. Chętnie podjęłam się tego zadania.

Pamiętam, z jaką uwagą podchodziła do każdego szczegółu. Dla Hani nawet pozornie drobny dokument, nazwisko czy informacja mogły otworzyć drzwi do kolejnej historii. Nie wystarczały jej ogólne wiadomości. Chciała docierać do źródeł, sprawdzać, szukać i poznawać ludzi, którzy tworzyli dawny Lwów.

Wkrótce potem zapytałam ją, czy nie chciałaby pisać do „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Odpowiedziała bez chwili wahania: „Dla mojego ukochanego Lwowa – wszystko”. I rzeczywiście, dawała Lwowowi wszystko, co miała: swoją wiedzę, pasję, czas i talent.

Jej książki – *Lwów na słodko i... półwytrawnie*, *Sekrety kresowych kuferków*, *Słodko-gorzka czekolada – Höflingerowie* czy *Rodzinny dagerotyp* są czymś więcej



ANNA KOZŁOWSKA-RYŚ W MŁODOŚCI

niż publikacjami. To zapis tamtego Lwowa, którego już nie ma. Ale dzięki takim ludziom jak Anna Kozłowska-Ryś wciąż może być obecny w naszej pamięci.

Szczególnie wspominam nasze spotkanie w Krakowie latem 2022 roku. Hania przyjechała wtedy z mężem Leszkiem i swoją mamą. Spotkałyśmy się przy kawie i bardzo szybko wróciłyśmy do naszego ulubionego tematu – Lwowa. Rozmawiałyśmy o książce *Lwów na słodko i... półwytrawnie*, o tym, jak odkrywała historię dawnych lwowskich cukierni, cukierników i kawiarni, jak szukała śladów ludzi, których życie związane było z tym miastem.

Pamiętam jej ogromne zainteresowanie każdym szczegółem. Dla Hani „słodki Lwów” nie oznaczał tylko ciastek, czekolady czy kawiarni. Za każdym smakiem kryła się historia człowieka, rodziny, firmy, miejsca. Dlatego tak bardzo potrzebowała archiwów, starych fotografii i dokumentów. To właśnie wtedy jeszcze mocniej zrozumiałam, jak wielką pasją była dla niej ta praca.

Hania i jej mąż Leszek byli bardzo przejęci rosyjską agresją na Ukrainę. Rozmawialiśmy o wojnie, o Lwowie i o tym, co

dzieje się z miastem, które było dla Hani tak ważną częścią jej życia. A jednak nawet w tych trudnych rozmowach pozostawała sobą. Była ciekawa, uważna i gotowa pytać o wszystko.

Potem poszłyśmy na krakowski Rynek, do kawiarni „U Noworola”, której lwowskie korzenie były dla nas szczególnie ważne. Tam nasza rozmowa znów zeszła na Lwów. Na dawne cukiernie, kawę, czekoladę, lwowskie smaki i ludzi, którzy tworzyli atmosferę miasta. Rozmawiałyśmy także o Janie Noworolskim i historii kawiarni. Z tych rozmów narodził się później wywiad, który ukazał się w „Nowym Kurierze Galicyjskim”.

Później spotkałyśmy się jeszcze raz w Krakowie, ponieważ czułyśmy niedosyt po pierwszym spotkaniu. Ale to właśnie pierwsze utknęło mi najbardziej w pamięci. Było pełne radości, ciepła i rozmów o Lwowie, które zapadły mi w serce na zawsze.

Dzisiaj myślę, że wtedy nie wiedziałyśmy, jak cenne będą te chwile. Człowiek zawsze odkłada spotkania na później. Wydaje mi się, że jeszcze będzie czas na kolejną kawę, kolejną rozmowę, kolejny wspólny wyjazd.



ARCHIWUM RODZINNE ANNY KOZŁOWSKIEJ-RYŚ

Hania wiele razy zapraszała mnie do Suchego Lasu. W lutym napisałam jej: „Niech się ociepli, to wreszcie przyjadę do was! Tyle razy zapraszałaś!”. Odpowiedziała: „Byłoby wspaniale!”. Nie zdążyłam pojechać, a Hania nie zdążyła też wrócić do swojego ukochanego Lwowa. Pamięć nie kończy się wraz z odejściem człowieka. Zostają książki, fotografie, zapisane słowa, wspólne rozmowy. Zostają też miejsca, które dzięki komuś zaczynamy widzieć inaczej.

Kiedy dziś myślę o Hani, mam wrażenie, że nasza rozmowa jeszcze się nie skończyła. Może dlatego, że o Lwowie można rozmawiać zawsze. Wszystkie jej książki, z dedykacjami dla mnie, stoją w moim pokoju, przy moim biurku, gdzie pracuję. Czasem sięgam po którąś z nich.

Czytam dedykację, przewracam strony i wracają wspomnienia. Wracają nasze rozmowy, nasze spotkania, jej głos, pytania i ten niezwykły entuzjazm, z jakim potrafiła opowiadać o Lwowie. I wtedy myślę, że choć Hani już nie ma, pozostało po niej coś bardzo ważnego. Jej słowa, jej książki i Lwów, który dzięki niej możemy wciąż odkrywać.

Jej *Lwów na słodko i... półwytrawnie* pozostanie także dla mnie szczególną pamiątką. Bo życie, podobnie jak tytuł jej książki i Lwów, który dzięki niej możemy wciąż odkrywać.

Haniu, minął rok, a ja nadal mam Ci tyle do powiedzenia...

O Annie Kozłowskiej-Ryś. 8 września, w rocznicę odejścia do Wieczności

BARBARA BARNAŚ

Ania, nie Anka! Nie Anka, jak kiedyś do niej powiedziałam, a ona ze swoją rozbijającą szczerością odpowiedziała, że nie lubi, kiedy do niej tak zwracają się. Ale nie tylko to nasunęło mi analogię z pewną rudowłosą bohaterką powieści.

Ania także miała swój wewnętrzny świat – pełen książek, wyobraźni, skojarzeń, historii i znaczeń. Kochała zwierzęta i swój półdziki ogród. Kochała też Lwów. Kresowe pochodzenie uważała za ważną część swojej tożsamości.

Upiekła sernik, ale też potrafiła krzyknąć z zachwytu po wejściu do małego kościółka i życzyć bladym światem dobrego dnia.

Była więc zwyczajna i niezwykła zarazem. Zwyczajna w tym, że lubiła rozmawiać i żartować, spacerować, cieszyć się drobiazgami. Tak po prostu. Niezwykła w tym, jak uważnie i głęboko patrzyła na świat i ludzi.

Potrafiła w rzeczach i miejscach dostrzec źródła opowieści. W starym przedmiocie szukała śladu czyjegoś życia, w zabytkowym domu jego historii, a dawnych



zapisach – świadectwa świata, który przeminał. Takie pozornie drobne ślady potrafiła poukładać później w ciekawą opowieść.

Ania zawsze dbała o rzetelny warsztat badacza. Bez względu na to, czy pisała post na Facebooku, artykuł czy książkę. Lubiła opisywać historie, do których sama docierała i sama odkrywała. Koncentrowała się na tematach zapomnianych lub niedostatecznie opracowanych, wymagających żmudnej kwerendy

archiwalnej oraz krytycznej analizy źródeł.

Z czasem zainteresowania Ani się rozwinęły. Jeden temat prowadził do kolejnego, otwierając przed nią coraz to nowe rejony poszukiwań i wątki, które tropiła i dokumentowała z pasją.

A znajomość łaciny i niemieckiego Ani sprawiała, że poszukiwania genealogiczne były czystą przyjemnością.

Taka była Ania... taką ją pamiętam.

Anna Kozłowska-Ryś
(1958, Kraków – 2025, Poznań)

Historyk sztuki, filolog języka polskiego, tłumaczka, pisarka, wydawca.

Także genealog i jedna z administratorów grupy Leopolitana i Kresowiana na Facebooku.

Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Pracowała naukowo na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, gdzie była asystentką prof. Samka na Katedrze Historii Sztuki Sakralnej.

Współpracowała także przy Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, prowadząc inwentaryzację. Tłumaczyła wspólnie z mężem Leszkiem literaturę piękną z języka angielskiego dla kilku polskich wydawnictw oraz teksty z zakresu historii sztuki z języka niemieckiego. (m.in. J. C. Cooper „Zwierzęta symboliczne i mityczne”, wyd. w 1998, „Świat ze srebra. Złotnictwo augsburskie od XVI do XIX w. – Muzeum Narodowe w Krakowie” – w 2004 r.)

Publikowała artykuły historyczne m.in. w „Militariach Pomorskich” i „Nowym Kurierze Galicyjskim”.

Jej książki to m.in.:

„Świat odosobniony. Bydgoska służba penitencjarna w latach 1920-1939” (współautorka – I wyd. 2017);

„Lwów na słodko i półwytrawnie” (I wyd. w 2018);

„Sekrety kresowych kuferków” (wyd. 2019);

„Słodko-gorzka czekolada. Höflingerowie” (2021);

„Rodzinny dagerotyp” (2022).

To tylko część dorobku Anny Kozłowskiej-Ryś. Za książkami i opowieściami, które znamy z ostatnich lat, stały dziesięciolecia zainteresowań, pasji oraz pracy i poszukiwań badawczych.

Opowieści Ani o Lwowie i o Kresach nadal można odnaleźć w grupie Leopolitana i Kresowiana, na jej stronach na Facebooku – „Lwów na słodko i półwytrawnie”, „Sekrety kresowych kuferków” i na stronach „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Lwów i lwowianie w obiektywie mojego dziadka

Pozostało tych fotografii i mało, i dużo. Żal, że nie ma ich więcej – tych dokumentujących rodzinne wydarzenia i tych robionych na lwowskich ulicach oraz utrwalających sceny z życia w koszarach 5 Pułku Artylerii Lekkiej we Lwowie.

ANNA KOZŁOWSKA-RYŚ

Dziadek, Romuald Kozłowski, chętnie sięgał po aparat fotograficzny. Kadry raczej reporterskie, chociaż jest kilka

świadczących o „malarskim” spojrzeniu fotografa-amatora. Ot, choćby zdjęcie budynku dworca kolejowego widzianego z perspektywy al. Focha. Do jednych z ciekawszych należy też zdjęcie dokumentujące prace przy układaniu kostki brukowej na pl. Mariackim. Nie tyle samo ujęcie, lecz rozmiary owej kostki budzą zainteresowanie. Ależ to była spora kostka!

Nie wiadomo dokładnie, kiedy się zaczęła przygoda dziadka z aparatem, ale chyba

szybko przerodziła się w prawdziwą pasję. Z aparatem wyjechał ze Lwowa do Bydgoszczy, do Szkoły Podchorążych dla Oficerów, gdzie na celowniku jego obiektywu znaleźli się koledzy ze Szkoły i kadra nauczycielska, ćwiczenia, zawody, chwile relaksu. Tak powstał m.in. prywatny album szkolny z lat 1928–1930. Notabene, kilka zdjęć autorstwa dziadka umieszczono w Księdze Pamiątkowej Szkoły. Nie zabrakło zdjęć z III Międzynarodowych Okrężnych Wyścigów

Automobilowych – Grand Prix Lwowa w 1933 r., a także z kilku „rocznicowych” defilad. Zachował się też album, w którym dziadek pracowicie pod każdym zdjęciem wpisywał użyte przysłony i czas naświetlania. Jest również mała wkładka z wklejonymi zdjęciami o niewielkim formacie, wykonanymi aparatem „szpiegowskim” – małoobrazkowym, prawdopodobnie marki SIDA. Prawdopodobnie, gdyż aparat nie zachował się wśród rodzinnych pamiątek...

Dla Czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego” mały wybór zdjęć z przedwojennego Lwowa.

Autor zdjęć: kpt. śl. st. art. Romuald Kozłowski (1903–1944), zmobilizowany w 1939 do sztabu AD 5 DP gen. Żulaufa, uczestnik Obrony Warszawy; wzięty do niewoli, zginął w oflagu w Dössel.

Tekst ukazał się w nr 15-16 (451-452), 30 sierpnia – 16 września 2024



NAD DACHAMI LWOWA



BUDYNEK DWORCA KOLEJOWEGO Z PERSPEKTYWY AL. FOCHA



AUTOR ZDJĘĆ – ROMUALD KOZŁOWSKI Z ATAMANEM



OBCHODY 3 MAJA – DEFILADA NA PL. HALICKIM



PUŁKOWE ZAWODY KONNE (5 PAL)



GÓRA STRACENIA – PRZY OBELISKU TEOFIŁA WIŚNIEWSKIEGO



KAPLICA BOIMÓW



UNIWERSYTET LWOWSKI



UKŁADANIE BRUKU NA PL. MARIACKIM WE LWOWIE



WIEŻE KOŚCIOŁA PW. ŚW. ELŻBIETY



ŚŁUB PRZED OŁTARZEM KOŚCIOŁA PW. ŚW. MARII MAGDALENY



NA SPACERZE – W TLE DOM POGRZEBOWY (BET TAHARA) NA NOWYM CMENTARZU ŻYDOWSKIM

Dziedzictwo, które łączy

Mateusz Jan Dzieduszycki jest przewodniczącym Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, który od lat angażuje się w ochronę dziedzictwa rodziny, a także zabytków związanych z historią Lwowa i dawnej Galicji. W 2026 roku Stowarzyszenie/ albo Związek prowadzi między innymi prace konserwatorskie przy zamku w Podhorcach, wieży kościoła Wszystkich Świętych przy dawnym klasztorze benedyktynek we Lwowie, grobowcu Władysława Łozińskiego na Cmentarzu Łyczakowskim oraz albumie „Wspomnienia z poturzyckich polowań”. O tym, dlaczego rodzinna odpowiedzialność z czasem stała się szerszą troską o wspólne dziedzictwo, z MATEUSZEM DZIEDUSZYCKIM rozmawia ANNA GORDIJEWSKA.

Związek Rodowy Dzieduszyckich od lat zajmuje się ochroną dziedzictwa. Jak zmieniała się ta działalność i kiedy pojawiła się potrzeba, żeby wyjść poza opiekę nad rodzinnymi pamiątkami?

Punktem wyjścia były rodzinne groby. Opieka nad nimi wynika wprost ze statutu Związku, choć przez wiele lat była to aktywność dość ograniczona. Zmieniły to wyprawy członków rodziny do Lwowa i potrzeba zadbania o miejsca pochówku naszych przodków także poza granicami Polski.

Z czasem okazało się, że nie możemy patrzeć na te miejsca wyłącznie jak na rodzinne pamiątki. Często są one częścią znacznie szerszej historii Lwowa i całego regionu. Dzięki programom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Instytutu POLONIKA i współpracy z Anną Kudzią i jej zespołem konserwatorskim mogliśmy rozpocząć profesjonalne prace konserwatorskie. Zaczynaliśmy od miejsc związanych bezpośrednio z naszą rodziną, ale stopniowo pojawiały się kolejne projekty. Zrozumieliśmy, że odpowiedzialność za dziedzictwo nie może ograniczać się do obiektów formalnie z nią związanych.

Dobrym przykładem jest właśnie nagrobek Władysława Łozińskiego. Nie był Dzieduszyckim, ale całe życie poświęcił badaniu i ochronie dziedzictwa Lwowa. Jego grób jest więc też częścią historii miasta, jego kultury i muzealnictwa.

W tym roku realizujecie cztery bardzo różne projekty konserwatorskie – w podhoreckim



ARCHIWUM ZWIĄZKU RODOWEGO DZIEDUSZYCKICH

KONSERWACJA NAGROBKA WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO NA CMENARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE

zamku oraz we Lwowie: wieża dawnego klasztoru benedyktynek, grobowiec Władysława Łozińskiego na Cmentarzu Łyczakowskim i tzw. album poturzycki. Co jest ich wspólnym mianownikiem?

Łączy je odpowiedzialność za zachowanie autentycznej substancji zabytkowej. Każdy z tych obiektów jest inny. Zamek to ogromny zespół architektoniczny, który nie bez powodu bywa nazywany Wersalem Wschodu.

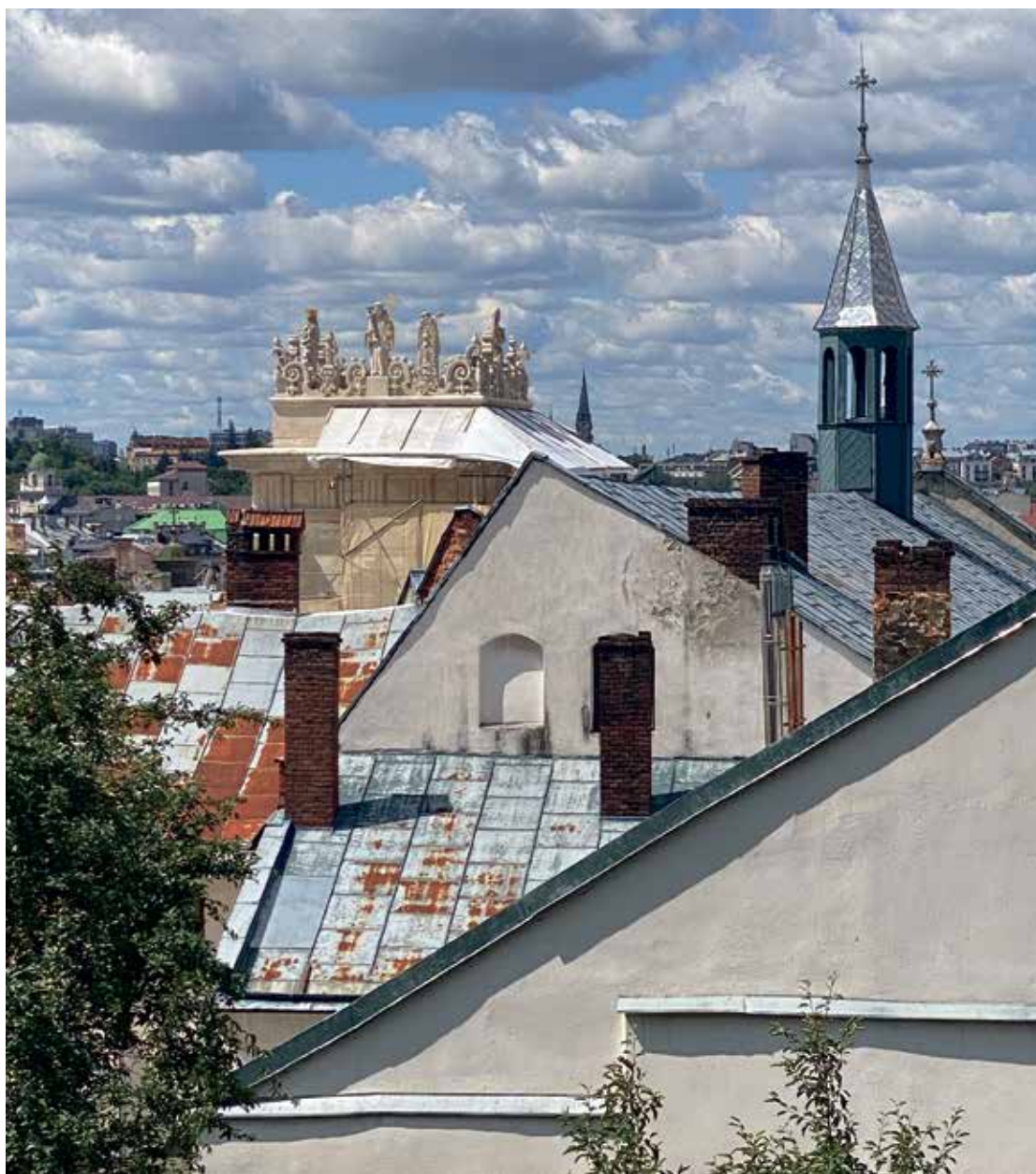
Wieża jest częścią panoramy Lwowa. Grobowiec przypomina o człowieku, który tworzył lwowskie muzealnictwo, a album jest niezwykle delikatnym zabytkiem papierowym.

We wszystkich przypadkach chodzi jednak o to samo: żeby zachować to, co przetrwało poprzednie stulecia, i przekazać to następnym pokoleniom.

Największym przedsięwzięciem jest chyba zamek w Podhorcach.

Po osunięciu części muru w 2024 roku przeprowadzono prace ratunkowe, ale problem okazał się znacznie szerszy. Co obecnie jest najważniejsze?

Interwencję przy alkierzu północno-wschodniej ściany zamku zakończyliśmy w grudniu 2025 roku, ale samo naprawienie muru nie rozwiązuje problemu. Musimy usunąć przyczynę. Jednym z największych zagrożeń jest woda, która przez lata przedostawała się do konstrukcji.



ARCHIWUM ZWIĄZKU RODOWEGO DZIEDUSZYCKICH

KONSERWACJA NA WIEŻY KOŚCIOŁA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH WE LWOWIE



Biogram

Mateusz Dzieduszycki jest przewodniczącym Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas. Z wykształcenia i zawodu dokumentalista, dziś prowadzi firmę producencką Amicus Media. Od lat angażuje się w ochronę dziedzictwa rodziny Dzieduszyckich oraz zabytków związanych z historią Lwowa i dawnej Galicji.

Dlatego teraz konserwatorzy pracują na tarasie bastionu. Kamienne płyty zostały ponumerowane i zdjęte, trwa demontaż wtórnych, nieszczelnych warstw. W miejsce dotychczasowej betonowej rynny powstanie nowy system odprowadzania wód opadowych. Jeśli będzie taka potrzeba, zdemontowana zostanie również zabytkowa balustrada z tralkami. Po zakończeniu prac kamienna posadzka wróci na swoje miejsce.

W jednym z wcześniejszych wywiadów mówiłem też o historii drzewa, które podobno posadził na alkierzu król Jan III Sobieski. Z czasem jego korzenie mogły przyczynić się do niszczenia powierzchni tarasu, a woda zaczęła przedostawać się coraz głębiej. Dzisiaj drzewa już nie ma, ale pozostał problem, który trzeba rozwiązać: drzewa nie ma, a my mamy robotę.

Podhorce są jednym z najważniejszych zabytków dawnej Rzeczypospolitej i jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc tej części Europy. Ważne jest też to, że zamek jest dzisiaj zabytkiem, za które odpowiada strona ukraińska, a polskie instytucje i specjaliści mogą pomóc w jego ratowaniu. To bardzo dobry przykład współpracy ponad granicami – prowadzonej mimo wojny.

Drugim ważnym miejscem jest Lwów. Wieża kościoła Wszystkich Świętych przy dawnym klasztorze benedyktynek przechodzi już szósty etap konserwacji. Co daje Państwu największą satysfakcję w tej pracy?

Przede wszystkim zachowanie autentycznego detalu architektonicznego. Nie chodzi o to, żeby wieża wyglądała jak nowa. Konserwacja zabytku polega na zachowaniu tego, co przetrwało.

W tym roku prowadzimy prace przy kamieniarce okiennej, gzymsach, elementach metalowych i fragmentach elewacji. Bardzo cieszy nas to, że po kolejnych etapach konserwacji wieża znowu wróciła na pocztówki. Zabytek nie powinien być martwym obiektem. Jeżeli jest częścią miasta,

powinien być widoczny i obecny w świadomości jego mieszkańców. Wieża benedyktynek jest tego dobrym przykładem. Przez lata jej stan się pogarszał, a teraz krok po kroku odzyskuje swój wygląd.

Od rodzinnych grobów zaczęła się działalność Związku na Łyczakowie. Dzisiaj zajmujecie się także grobowcem Władysława Łozińskiego. Co Cmentarz Łyczakowski znaczy dla Państwa i jak zmieniło się podejście do tego miejsca?

Cmentarz Łyczakowski jest miejscem szczególnym dla rodziny Dzieduszyckich. Spoczywa tam wielu naszych przodków, ale także osoby związane z historią Lwowa i jego kulturą. Kiedy zaczęliśmy odwiedzać te miejsca, zobaczyliśmy, że część grobów wymaga pilnej pomocy. Zaczęliśmy więc od tego, co było naszym naturalnym obowiązkiem – od opieki nad grobami rodzinnymi. Z czasem jednak zrozumieliśmy, że na Łyczakowie znajduje się ogromne dziedzictwo, za które warto czuć się odpowiedzialnym także szerzej – i że opieka nad grobami rodzinnymi to dopiero początek. Później zaczęliśmy zwracać uwagę na miejsca pochówku osób, które odegrały ważną rolę w historii Lwowa, jego nauki, kultury i muzealnictwa.

Nie chcemy traktować dziedzictwa jako czegoś zamkniętego w granicach jednej rodziny. Jeżeli możemy pomóc uratować miejsce związane z człowiekiem, który sam przez całe życie chronił dziedzictwo Lwowa, to czujemy się do tego zobowiązani.

Właśnie takim człowiekiem był Władysław Łoziński. Jego grobowiec wymaga dzisiaj poważnej konserwacji. Co chcecie zachować, podejmując się tego projektu?

Władysław Łoziński był historykiem, pisarzem, kolekcjonerem i jednym z twórców lwowskiego muzealnictwa. Znaczną część swoich zbiorów przekazał miastu, myśląc o przyszłym muzeum. Dlatego dzisiaj jego grobowiec można traktować jako symbol pamięci o całym pokoleniu ludzi, którzy budowali kulturalne i naukowe oblicze Lwowa.

Sam grobowiec – okazała niegdyś wapienna tumba z krzyżem i girlandami kwiatowymi – jest dziś trudny do rozpoznania. Z marmurowej tablicy na froncie zniknęły mosiężne litery, a całość wymaga ochrony,



KONSERWACJA ALBUMU „WSPOMNIENIA Z POTURZYCKICH POŁOWAŃ”

zwłaszcza przed wilgocią. Płyty rozwarstwiają się, szczególnie nad wejściem do krypty. Na grobie człowieka, który z pasją pisał o lwowskich zabytkach, ucząc innych szacunku do dziedzictwa, nie ma dziś żadnej informacji, kto w nim spoczywa.

Zakres prac jest szeroki: oczyszczenie i dezynfekcja kamienia, usunięcie zniszczonych wtórnych warstw betonu, demontaż uszkodzonych płyt nakrywowych oraz wykonanie hydroizolacji, która ma chronić grobowiec przed wilgocią przez kolejne dziesięciolecia.

To kontynuacja długofalowego programu Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, poświęconego grobom naszych przodków, ale też zasłużonych muzealników, wychowawców pokoleń i opiekunów dziedzictwa spoczywających na Łyczakowie. Chcemy patrzeć na ten cmentarz nie tylko jak na miejsce pochówków, ale jak na niezwykle archiwum historii miasta. Każdy nagrobek opowiada jakąś historię. Czasami trzeba ją tylko pomóc odczytać.

Czwarty projekt przenosi nas ze świata kamienia i architektury do papieru. Czym jest album „Wspomnienia z poturzyckich polowań” i dlaczego jego ratowanie jest tak ważne?

Ten album jest niezwykle świadectwem kultury i życia intelektualnego środowiska związanego

z Włodzimierzem Dzieduszyckim. Powstał w latach 1870–1896 jako księga gości, ale wyrósł daleko ponad swoją pierwotną funkcję. Zawiera akwarele, rysunki, rękopisy i ryciny, a wśród nich materiały związane z Henrykiem Sienkiewiczem, Janem Aleksandrem Fredrą i Leopoldem Starzeńskim. To właściwie wielowarstwowy dokument epoki, nie tylko album.

Konserwatorzy mają do czynienia z wieloma rodzajami papieru, atramentu, farb i klejów, więc nie można zastosować jednej metody do całości. Każdy materiał trzeba rozpoznać osobno i odpowiednio dobrać sposób konserwacji. Dlatego tak ważna jest współpraca specjalistów. Prace prowadzone są we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, a projekt korzysta również z wiedzy ekspertów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Oryginał jest zbyt delikatny, żeby mógł być często prezentowany, dlatego ważnym elementem projektu jest digitalizacja albumu i przygotowanie publikacji elektronicznej. W ten sposób zostanie on udostępniony badaczom i wszystkim zainteresowanym bez narażania zabytku. Prace konserwatorskie są już zakończone, a album trafił do pracowni digitalizacji. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, 17 września we Lwowie będziemy mogli po raz pierwszy publicznie pokazać efekt pracy konserwatorów.

Wszystkie te projekty wymagają współpracy polskich i ukraińskich instytucji. Co ta współpraca oznacza dla Państwa dzisiaj, w czasie wojny, i czym właściwie jest dla Was „dziedzictwo, które łączy”?

Ta współpraca jest kontynuowana mimo wojny – czasem dosłownie w cieniu wybuchów. W marcu byliśmy we Lwowie z dobrą wiadomością dla Olesi Stefanyk, dyrektor Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy, tzw. Archiwum Bernardyńskiego. Dzięki ufundowaniu przez Fundację Zofii i Jana Włodków pancernej, ogniotrwałej szafy, Związek Rodowy Dzieduszyckich mógł przekazać ją Archiwum, aby bezpiecznie spoczęły w niej dokumenty naszej rodziny. Siedzieliśmy z panią dyrektorem w kawiarni naprzeciwko Archiwum, gdy w dach budynku po drugiej stronie ulicy uderzył rosyjski dron. Nie trafił w Archiwum, ale zniszczył kamienicę mieszkalną tuż przy klasztorze. Na szczęście obyło się bez ofiar śmiertelnych. Panią dyrektora odprowdziliśmy do Archiwum, skąd pokierowała akcją jego zabezpieczenia, a sami na czas alarmu schroniliśmy się w murach pobliskiego Muzeum Przyrodniczego.

Gdyby, nie daj Boże, dron trafił kilka metrów dalej, spłonęłoby dwaście kilometrów akt zapisanych po polsku, ukraińsku, łacinie,

starocerkiewnosłowiańsku, niemiecku i w wielu innych językach tej ziemi. To nie jest wyłącznie polskie ani wyłącznie ukraińskie dziedzictwo. Kultura jest wspólnym dorobkiem, za który czujemy się współodpowiedzialni – i właśnie dlatego uważam, że dziś, w obliczu tej wojny, każdy powinien pomagać Ukrainie, tak jak potrafi, i w takim zakresie, w jakim może. My robimy to, chroniąc wspólne dziedzictwo. To jest niezwykle doświadczenie, że mimo grozy toczącej się wojny taka współpraca w ogóle jest możliwa.

Przy każdym z naszych projektów potrzebna jest wiedza specjalistów oraz współpraca z instytucją, która na co dzień opiekuje się zabytkiem. W Podhorcach współpracujemy ze Lwowską Narodową Galerią Sztuki im. Borysa Woźnickiego, a przy albumie – ze Lwowską Narodową Naukową Biblioteką im. Stefanyka i specjalistami z Polski. W zespole Anny Kudzi, która prowadzi prace konserwatorskie w Podhorcach, na Łyczakowie i w klasztorze benedyktynek, pracują razem Polacy i Ukraińcy.

Ta współpraca pokazuje, że dziedzictwo może być przestrzenią porozumienia nawet wtedy, gdy toczy się wojna. Włodzimierz Dzieduszycki miał świadomość wielokulturowości tej ziemi. Jego działalność była skierowana do ludzi niezależnie od języka czy pochodzenia. Dlatego dzisiaj możemy patrzeć na jego dziedzictwo nie tylko jako na dziedzictwo jednej rodziny czy jednego narodu, ale jako część wspólnej historii tej ziemi.

Nie jesteśmy właścicielami historii. Otrzymaliśmy ją od poprzednich pokoleń i mamy obowiązek przekazać ją następnym. Jeżeli mówimy o grobie – trzeba go zabezpieczyć. Jeżeli mówimy o zamku – trzeba uratować jego mury. Jeżeli mamy album – trzeba go zakonserwować i zdigitalizować. Dopiero wtedy możemy powiedzieć, że naprawdę przekazujemy dziedzictwo kolejnym pokoleniom.

„Dziedzictwo, które łączy” nie jest tylko hasłem. Te projekty pokazują, że można wspólnie chronić rzeczy, które mają znaczenie dla wielu ludzi. Historia może nas dzielić, ale może też być podstawą współpracy. I chyba właśnie to jest najważniejsze – żebyśmy potrafili patrzeć na dziedzictwo nie tylko jako na coś, co odziedziczyliśmy, ale także jako na coś, za co jesteśmy odpowiedzialni.

Dziękuję za rozmowę.



ZAMEK W PODHORCACH

ARCHIWUM ZWIĄZKU RODOWEGO DZIEDUSZYCKICH

ARCHIWUM ZWIĄZKU RODOWEGO DZIEDUSZYCKICH

pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców i nie miało zbyt wielu brukowanych ulic. Powóz, wóz chłopski, konny tramwaj czy zwykli przechodnie wzniesali wciąż kłęby wapiennego pyłu, który nieznośnie szczyptał w oczy i, zwłaszcza w porze suchej, drażnił gardła. Tramwaje były we Lwowie, co prawda, już elektryczne, ale ulicami wciąż jeździły powozy i zwykłe wozy konne. I dorożki: parokonne i jednokonne oraz większe: landary, na cztery osoby. Z kamienną nawierzchnią dopiero eksperymentowano, ale nie od razu na Akademickiej. Gdzieniedzie, co prawda, poukładano kamienie rzeczne, ale ulica nadal była mocno nierówna i tonęła w tumanach kurzu, które sięgały aż dachów kamienic. Albo, przeciwnie, kałuże wody stały co kawałek niczym oczka malutkich jezior. W takiej chmurze można było czasem ujrzeć, ale był to wówczas widok nader rzadki, pędzący automobil. Wtedy cała ulica zatrzymywała się, podziwiając ten cud cywilizacji. Jeden z pierwszych lwowskich samochodów należał do sławnego chirurga Ludwika Rydygiera. Kilka lat przed sprowadzeniem się Ludwika Zalewskiego do miasta, bo dopiero w roku 1886, zaczęła powstawać sama aleja. Wcześniej Akademicką płynęła rzeka Pełtew, na brzegach której dopiero w drugiej połowie XIX wieku zaczęły wyrastać kamienice. Ulica Akademicka, jaką znamy, nabrała swojego wyglądu w pierwszych latach nowego stulecia, po całkowitym skanalizowaniu rzeki, ukryciu jej naturalnego koryta.

Gdy Zalewscy zawitali do Lwowa, nie było jeszcze eleganckiego corso, regularnego pasa zieleni bezpośrednio ponad zasklepioną rzeką, z zasadzonymi nań drzewami i deptaka, biegnącego samym środkiem. Ta miejska elegancja dopiero się rozwijała, wypełzała rok po roku z pejzażu podmiejskiego, jeszcze pełnego prowizorycznych rozwiązań i licznych podwórek z ogrodami na zapleczach powstających kamienic. Z czasem po obydwu stronach zakrytego kanału powstały jezdnie dla miejskiego ruchu ulicznego, jakie znamy z okresu międzywojennego. Obrazek najbardziej typowy dla Akademickiej z czasów, gdy Ludwik i Ewa osiwali Lwów, to trzęsący się po nierównym podłożu wóz chłopski wypełniony słomą, na którym siedzi chłop i wywija batem. A na ulicy studenci i uczniowie w charakterystycznych czapkach i mundurkach oraz zakutane we wzorzyste chusty babiny z kobiałkami, koszami, żywą gęsią przeznaczoną na obiad.

Do zmodernizowania miasta przyczyniło się w dużym stopniu zaprowadzenie własnego wodociągu miejskiego na przełomie stuleci oraz zamknięcie kilku cmentarzy istniejących dotąd w obrębie miasta. Utworzono jeden duży cmentarz na Łyczakowie, na terenie pagórkowatym, który z roku na rok porastały coraz to nowe nagrobki, gdzie wyrastały krzyże i pomniki. W roku 1897 powstała we Lwowie miejska gazownia. Uliczni latarnicy już nie musieli dźwigać ze sobą wszystkich przyborów, by zapalić lampy: małej ręcznej latarni, szczypców, pojemnika z olejem, gąbki, miarki na olej, a przede wszystkim najbardziej widocznych akcesoriów: drabiny i długiego drąga. Teraz wystarczyło odkręcić zawór i zapalić gaz. Latarnik chodził od latarni do latarni i przekręcał kurek gazu długim drążkiem. A o świcie gasił lampy, jedną po drugiej. Przez długie lata obywatele Lwowa oglądali co wieczór, jak z nastaniem zmierzchu pracownicy gazowni wspinali się po drabinach, zapalając palniki w lampach, a rano gasili światła. W latach 1899–1904, dzięki przeznaczaniu znacznych środków na inwestycje miejskie, zamontowano na ulicach Lwowa dziewięćset pięćdziesiąt siedem nowych latarni i ułożono kolejne czterdzieści siedem kilometrów rur gazowych.



EWA Z DZIEĆMI: WŁADYSŁAWEM I JADWIGĄ, 1901 ROK

Wzrosło zapotrzebowanie na gaz dostarczany odbiorcom prywatnym. W 1893 roku wprowadzono w domach elektryczne oświetlenie, a w roku następnym ruszył pierwszy tramwaj elektryczny. Jednak oświetlenie ulic długo pozostawało gazowe. Ostatecznie latarnicy zniknęli z ulic Lwowa wraz z wprowadzeniem powszechnego oświetlenia elektrycznego przed pierwszą wojną światową, kiedy wraz z wybudowaniem nowej elektrowni zainstalowano wszędzie lampy łukowe.

Akademicka rok po roku nabierała charakteru oświeczonej części miasta, eleganckiej spacerowej alei. Nazywano ją, nie bez powodu i bez przesady, lwowskim najelegantszym deptakiem. Właśnie ta ulica stała się towarzyskim sercem miasta. Panie w długich sukniach, panowie w sztywnych kołnierzach i melonikach

z laseczkami przechadzali się tu – tam i z powrotem. Czas płynął wolno. Ludzie kłaniali się sobie, całowali rączki, zagadywali innych, znanych sobie z widzenia – miasto było kameralne, ludzie nie byli sobie obcy. Żywiej przemieszczały się przyjacielskie grupki uczniów i uczennic, studentów i studentek, biegających, często trzymających się pod rękę, raz po raz wybuchających śmiechem młodości. Spacerowano i wstępowano tu i ówdzie. Bo przy Akademickiej ulokowały się najelegantsze lwowskie sklepy, lokale śniadankowe, kawiarnie, księgarnie. Niebawem Ludwik Zalewski otworzył tu swoją słynną confiserie.

Na podstawie I tomu *Albumu Zalewskich* autorstwa Pawła Daniela Zalewskiego.



MIGAWKA Z ULICY AKADEMICKIEJ – POCZĄTEK XX WIEKU



Paweł Daniel Zalewski – ur. 1 marca 1959 w Krakowie. Pisarz, fotograf, nauczyciel, przedsiębiorca. Syn malarki Wandy Macedońskiej i Władysława Zalewskiego, konserwatora dzieł sztuki, profesora Akademii Sztuk Pięknych.

W 1978 roku ukończył V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. W 1985 uzyskał dyplom magisterski na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (filologia angielska). W latach 1990–1996 był współwłaścicielem Szkoły Języków Obcych „World” w Krakowie, a w latach 1992–2003 współzałożycielem i współwłaścicielem IV Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. W 1995 roku założył szkołę międzynarodową British International School of Cracow, z filią we Wrocławiu.

Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Oddział Kraków. Do tej pory opublikował 3 powieści, nowelę, albumy fotograficzne, zbiór opowiadań oraz trytomową historię swojej rodziny.

• **2009: debiut w antologii *Nie pytaj o Polskę*, nowela pt. *Pole 16*** (wydawnictwo Anea). Debiut został bardzo dobrze przyjęty i dostrzeżony przez krytyków, m.in. Stanisława Chyczynskiego („Arcana” nr 94 – 4/2010) i Emila Bieli („Akant” nr 159 – 3/2010).

• **2011: powieść psychologiczna *Ściana***, studium męskiej depresji na tle przemian społecznych w Polsce ostatnich dziesięcioleci.

Omówienie Ściany pióra Katarzyny Berety ukazało się w antologii recenzji Punkt na mapie, recenzja Emila Bieli w „Akancie”. Powieść wygrała plebiscyt wortalu literackiego w 2011 roku, zdobywając tytuł „Książka na wiosnę”.

• **2013: album fotograficzny *Gdzie śmierć nie sięga*** (współautor zdjęć: Joanna Zalewska, wydawnictwo Astra).

O książce pisał Jarosław Czechowicz na blogu krytycznoliterackim Krytycznym okiem (<http://krytycznymokiem.blogspot.com/2013/08/gdzie-smierc-nie-siega-pawe-daniel.html>), recenzje albumu

pojawili się także w miesięczniku „Śląsk” (nr 4/221/2014) oraz na portalu Kuźni Literackiej (kuznia.art.pl) i na blogu littera.blog.pl.

W październiku 2013, w galerii Związku Polskich Artystów Plastyków „Pryzmat” w Krakowie, miał miejsce wernisaż wystawy jego fotografii pod tytułem „Inni”, prac częściowo pochodzących z wydawnego wcześniej albumu.

W październiku 2014 pochodząca z albumu fotografia zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie na FOTO-HIT na XXX jubileuszowych Spotkaniach Turystów, Tramwajów i Obiektów OSOTT w Rzeszowie.

• **2014: powieść *Bez pamięci*** (wydawnictwo Astra), oparta na kanwie losów dziadka autora, znanego przedwojennego lwowskiego cukiernika, zesłańca na Sybir.

Książka otrzymała nagrodę Krakowskiej Książki Miesiąca w styczniu 2015 roku. Recenzje i opinie o książce ukazały się m.in. w „Gazecie Kulturalnej”, miesięczniku „Kraków”, „Arcanach”, blogu Bernadetty Darskiej i w „Cracovia Leopoldis”.

• **2016: zbiór opowiadań *OFF*** (wydawnictwo Astra).

• **2019: siedmiotomowe wydawnictwo „Mgnienie oka”** z tekstami i licznymi fotografiami z licznych wypraw autora do: Mongolii, Haiti, Indii, Nepalu, Peru, Kambodży, Laosu, Tajlandii, Mjanmy, Wietnamu; na Kubę, Syberię, Sri Lankę, Wyspy Zielonego Przylądka. Współautorką zdjęć jest żona autora Joanna Zalewska.

• W latach 2020–2022 autor wydał własnym sumptem **trzytomowe opracowanie *Album Zalewskich*** – historię rodów Zalewskich i Macedońskich od 1885 do 2022, bogato ilustrowaną skanami fotografii, dokumentów, listów, grypsów. Wydawnictwo cieszyło się dużym powodzeniem w kręgach miłośników Lwowa, Kresów, historii Galicji, historii architektury i cukiernictwa. Recenzje pracy, pióra Anny Stengl, ukazały się w kwartalniku „Cracovia Leopoldis”.

• W latach 2020–2026 artykuły Pawła Daniela Zalewskiego o historii Lwowa i Galicji oraz o dziejach cukierników Zalewskich były drukowane w kwartalniku „Cracovia Leopoldis”, pojawiały się na internetowych stronach grup: „Leopolditana i Kresowiana”, „Tylko we Lwowie”, „Genealogia na Kresach”, „Rodzinne fotografie sprzed lat” i innych.

• **2024: powieść autobiograficzna *Muka*** (wydawnictwo Astra). Jedną z recenzji ukazała się na portalu Pisarze.pl

Więcej informacji o autorze i jego dorobku: <http://paweldanielzalewski.pl/> oraz https://pl.wikipedia.org/wiki/Pawe%C5%82_Daniel_Zalewski

Poznajmy Roztocze



KOŚCIÓŁ W POTELICZU

Dla większości mieszkańców Lwowa i nie tylko, słowo „Roztocze” kojarzy się głównie z podmiejskimi Brzuchowicami, Jaworowem czy Rezerwatem Biosfery „Roztocze”.

W języku staropolskim słowo to oznaczało miejsce, gdzie rozlewają się lub rozstępują wody. Wystarczy spojrzeć na mapę fizyczną, ażeby zobaczyć, że Roztocze to potężny, wąski wał wzniesień, który ciągnie się z południowego wschodu na północny zachód – od Winnik koło Lwowa aż po miasto Kraśnik w Polsce. Ma około 180 kilometrów długości i zaledwie od 14 do 30 kilometrów szerokości. To gigantyczny, naturalny dział wodny, który przecina Lwów w niezwykle sposób, dzieląc miasto na dwie części należące do różnych zlewisk. Sprawia to, że Lwów jest jednym z nielicznych dużych miast na świecie położonych dokładnie na granicy dwóch basenów morskich – Morza Bałtyckiego oraz Morza Czarnego. Deszcz spadający na dachy w różnych częściach Lwowa trafia do zupełnie innych mórz. Po stronie ukraińskiej Wereszczycza kieruje swoje wody na południe, zasilając Dniestr i zmierzając prosto do Morza Czarnego. Z kolei Pełtew, Sołokija, Szkło wpadają do Buga i Sanu, a z nimi do Morza Bałtyckiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Lwowiacy oraz mieszkańcy zachodnich obwodów Ukrainy szukający natury wybierają rodzime Karpaty lub Roztocze Ukrainie. Wydaje im się, że Roztocze kończy się na granicy, a więc ciągnie się głęboko w terytorium Polski, tworząc krainę dzikiej przyrody, potężnych pałaców, wojennych bunkrów i zapomnianej, wspólnej historii. Każdego dnia przez polskie Roztocze przejeżdżają tysiące mieszkańców Ukrainy. Mimo intensywnego handlu przygranicznego oraz ogromnego ruchu

transzytowego (koleją przez Hrebenne czy samochodami w kierunku autostrady A4 i dalej na Zachód), region ten pozostaje dla ukraińskich turystów terra incognita. Dlaczego tak się dzieje? Dział tu tzw. efekt tranzytowy – syndrom drogi. Z perspektywy pasażera autobusu czy samochodu jadącego do Krakowa, Warszawy czy Berlina, Roztocze jest tylko „pięknym lasem za oknem”. Turyści ze Wschodu spieszą się do wielkich metropolii lub na lotniska w Polsce, mijając zjazd do Horyńca-Zdroju, Zwierzyńca czy Szczepieszyna bez świadomości, jakie skarby kryją się zaledwie kilka kilometrów od głównej trasy.

Do niedawna brakowało też kompleksowych przewodników. Lukę tę doskonale wypełnia blisko 500-stronicowa książka Renaty Ferenc-Pupek i dr Małgorzaty Skulimowskiej pt. „Roztocze. To, co najważniejsze” (Wydawnictwo Libra PL).

Renata Ferenc-Pupek – lubaczowianka, fizjoterapeuta, instruktor przewodnictwa i przewodnik beskidzki z wpisana w krwiociąg miłośnią do Roztocza oraz dawnych Kresów Wschodnich. Zatrzymane pod powiekami obrazy coraz częściej przenosi w obszar wymiernej fotografii, ilustrując nimi teksty zamieszczane w „Przestrzeni Pogranicza”. Najlepiej czuje się w pachnącym kadzidłem wnętrzu cerkwi i klimacie sztuki sepulkralnej.

Małgorzata Skulimowska – związana z Rzeszowem, nieustannie powracająca do domu rodzinnego w Lubaczowie. Doktor nauk o Ziemi w zakresie geografii. Przewodnik beskidzki oraz pilot wycieczek. Turystka z wykształcenia i z pasji do podróży, którą dzieli się ze studentami w pracy na uczelni. Żyje zgodnie z konfucjańską zasadą: „wybierz pracę, którą kochasz, a nie pracujesz ani jednego dnia”.

Autorki w 36 rozdziałach zamknęły esencję regionu, łącząc naukowe fakty z subiektywnym zachwytem. Książka ta udowadnia, że polska część Roztocza to idealny, a wciąż niemal nieznan dla turystów z Ukrainy kierunek na niezapomniany weekend lub nawet jednodniową wycieczkę ze Lwowa.

W 150 km od Lwowa leży Szczepieszyn – miasto znane każdemu Polakowi z wiersza o chrząszczu, który „brzmi w trzcinie”. Dziś Szczepieszyn jest prawdziwą Stolicą Języka Polskiego i co roku gości wielki festiwal literacki. Miasteczko zachwyca historyczną wielokulturowością: obok siebie stoją tu zabytkowy

kościół, jedna z najstarszych w Polsce synagog oraz piękna, dawna cerkiew obronna. Na pobliskich szlakach roztoczańskich można odwiedzić rezydencje magnackie i pałace w Klemensowie czy w Narolu.

Wspólna historia narodów zamieszkanych na pograniczu polsko-ukraińskim spleta się na Roztoczu na każdym kroku. Tuż za granicą wita nas unikalna architektura drewniana. W Hrebennym od razu po przejściu granicznym po prawej stronie na wysokim wzgórzu widoczna otoczona pilami XVII-wieczna cerkiew pw. Św. Mikołaja. W świątyni odbywają się zarówno nabożeństwa w obrządku grecko-jaki rzymskokatolickim.

Cerkiew św. Paraskewy w Radrużu jest bardzo podobna do cerkwi Świętego Ducha w Potyliczu w obwodzie lwowskim pod względem architektonicznym i historycznym. Obie świątynie powstały w XVI wieku i reprezentują tradycyjny, trójdzielny układ zrębowy. Dzieli ich zaledwie około 14–15 km przez granicę państwową. Obie są na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Zespół cerkiewny św.

Paraskewy w Radrużu jest to filia Muzeum Kresów w Lubaczowie, jak i cerkiew św. Paraskewy w Nowym Bruśnie.

Roztocze skrywa głębokie ślady św. Brata Alberta (Adama Chmielowskiego). Ta postać jest nierozdzielnie związana ze Lwowem – to przecież tam składał śluby zakonne i zakładał pierwsze przytuliska dla bezdomnych. Tymczasem w roztoczańskich lasach, w pustelni w Monasterze, Brat Albert szukał samotności, spokoju i modlitwy. Dla pielgrzymów i pasjonatów historii ze Lwowa to niezwykle, duchowy szlak pamięci.

Przy zabytkowej cerkwi w Radrużu zachował się grobowiec rodziny Andruszewskich. Spoczywają tam ojciec i brat Jana Andruszewskiego (1866–1930), znanego lekarza i literata, autora książki „Z ziemi łez i piękna”, w której opisał losy mieszkańców tego terenu na Roztoczu. Został pochowany w pobliskim Niemirowie, który już jest położony na terytorium Ukrainy.

Większość lwowian zna pomnik Bartosza Głowackiego w Parku Łyczakowskim czy Jana Kilińskiego w Parku Stryjskim. Niewielu jednak wie, że ostateczny kształt tym symbolem Lwowa nadał prowincjonalny kamieniarz – Grzegorz Kuźniewicz (Hryhorij Kuzniewicz) ze Starego Bruśna. Kuźniewicz uczył się tam obróbki słynnego wapienia. Jego talent dostrzegł lwowski architekt Julian Zachariewicz, otwierając mu drzwi do szkół we Lwowie i Rzymie. Przez lata Kuźniewicz był kluczowym filarem pracowni Juliana Markowskiego. Po nagłej śmierci mistrza rzeźbiarz samodzielnie dokończył monumentalny pomnik Wojciecha Bartosza Głowackiego w Parku Łyczakowskim, który stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Lwowa. Również współtworzył rzeźby na gmachu dawnej Galicyjskiej Kasy Oszczędności (ul. Swobody 15), płaskorzeźby na Pałacu Sztuki w Parku Stryjskim. Swoją klasę potwierdził także w USA, dekorując gmachy w Nowym Jorku i Pittsburghu, a po powrocie w rodzinne strony rzeźbiarz tworzył dla lokalnych społeczności ponad podziziałami. Wyrazem tego jest stworzony przez niego w 1928 roku dla polskich mieszkańców Pomnik Wolności w sąsiednim Horyńcu-Zdroju. Choć dawna wieś kamieniarzy opustoszała po wojennych wysiedleniach, tutejsze zabytkowe cmentarze wciąż kryją dziesiątki kamiennych krzyży. Stawiano ich na grobach bez różnicy na narodowość czy wyznanie zmarłych.

Wspomniany Horyniec-Zdrój znajduje się o zaledwie 30 kilometrów i zaledwie 13

kilometrów w linii prostej z Niemirowem w obwodzie lwowskim. Przed wytyczeniem powojennej granicy państwowej oba te kurorty funkcjonowały w jednym krwiobiegu gospodarczym i towarzyskim, będąc popularnymi miejscami wypoczynku lwowskiej inteligencji. Choć Niemirów zyskał status oficjalnego uzdrowiska znacznie wcześniej (w 1814 roku dzięki hrabiemu Ignacemu Kruzensternowi), a Horyniec jako prywatny kurort Ponińskich rozwinął skrzydła pod koniec XIX wieku, ich specyfika była bliźniacza. Oba ośrodki wyrosły na tych samych bogactwach naturalnych Roztocza: unikalnych źródłach wód siarczkowych oraz bogatych złożach borowiny. Czy mieszkańcy Ukrainy mogą się tu kurować? Zdecydowanie tak! Tutejsze sanatoria (takie jak Sanatorium Uzdrawiskowe „Bajka” czy CRR KRUS) są w pełni otwarte dla pacjentów zagranicznych.

Dla miłośników historii militarnej autorki książki „Roztocze” przygotowały fascynujące opisy betonowych schronów tzw. Linii Mołotowa (Rawsko-Ruski Rejon Umocniony). Budowane w latach 1940–1941 potężne bunkry ciągną się wzdłuż dawnej granicy sowiecko-niemieckiej. Wiele z nich, spektakularnie ukrytych w lasach (np. w okolicach Gorajca czy Horyńca), jest dziś bezpiecznie dostępnych do zwiedzania. Co ciekawe, ta sama linia bunkrów biegnie dalej na stronę ukraińską, w okolice Rawy Ruskiej, stanowiąc namacalny ślad tragicznych wydarzeń XX wieku.

Dla aktywnych turystów Roztocze po stronie polskiej to przede wszystkim tysiące kilometrów tras. Flagowym projektem opisanym w monografii jest Centralny Szlak Rowerowy Roztocza, którego docelowa trasa łączy Kraśnik ze Lwowem. Choć obecnie ruch transgraniczny bezpośrednio na rowerach bywa logistycznie utrudniony, polska część szlaku oferuje setki kilometrów doskonale oznakowanych, asfaltowych i szutrowych ścieżek biegnących przez Roztoczański Park Narodowy (m.in. w okolicach Zwierzyńca, słynącego z „kościota na wodzie” i koników polskich). Trasy te idealnie łączą się z imponującym Wschodnim Szlakiem Rowerowym Green Velo.

W realiach trwającej w Ukrainie wojny, możliwość spędzenia choćby jednego lub dwóch dni w bezpiecznym, cichym miejscu ma dla mieszkańców Lwowa i obwodu lwowskiego ogromną wartość psychologiczną. Polskie Roztocze oferuje coś unikalnego: bliskość geograficzną połączoną z absolutnym spokojem. Wystarczy przekroczyć granicę w Rawie Ruskiej (Hrebennem) lub w Budomierzu, by w zaledwie kilkadziesiąt minut odnaleźć się w zupełnie innej rzeczywistości. Pod spokojnym polskim niebem, wolnym od syren alarmowych i zagrożeń, lwowscy turyści mogą wyciszyć się na leśnych szlakach, pooddychać czystym, nasyconym jodem powietrzem przy roztoczańskich wodospadach (słynnych „szumach” nad Tanwią czy na Czartowym Polu) i zregenerować siły.

Książka Renaty Ferenc-Pupek i Małgorzaty Skulimowskiej „Roztocze. To, co najważniejsze” przypomina, że granice państwowe są liniami sztucznymi, a przyroda, sztuka i historia tego regionu stanowią jedną całość. To gotowy przewodnik po świecie, który czeka na odkrycie tuż za progiem lwowskich domów.

Po zapoznaniu się z tą książką lwowska agencja turystyczna Wins-Tour oraz Stowarzyszenie „Ścieżkami Roztocza” z Żółtki zorganizowały jednodniową wycieczkę pilotową Szlakiem Architektury Drewnianej do przygranicznego Roztocza po stronie polskiej. Również w Gorajcu przeprowadzono rozmowy o współpracy w dziedzinie turystyki na pograniczu. Odwiedziły też Muzeum Skamieniałych Drzew w Siedliskach. Z kolei turyści z pogranicza polsko-ukraińskiego dokonali wejścia na Górę Lwa we Lwowie, jeden z najwyższych szczytów całego Roztocza.



NA SZCZYCIE ŁYSEJ GÓRY WE LWOWIE

Świąteczna Msza odpustowa we lwowskiej katedrze Ormiańskiej

16 sierpnia we lwowskiej katedrze Ormiańskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia (Zaśnięcia) Najświętszej Maryi Panny uroczyste obchodzono odpust parafialny. Mszy odpustowej przewodniczył biskup Markos Oganessian, zwierzchnik Ukraińskiej Eparchii (diecezji) Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Obok niego we Mszy świętej uczestniczyli duchowni ormiańscy, mianowicie proboszcz lwowskiej parafii katedralnej o. Ter Karapet Gharibian i diakon Ter Armen Akobian.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Oprawa muzyczna nabożeństwa jest bardzo ważną częścią liturgii Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, otóż obok ołtarza głównego śpiewał chór katedralny „Sagmos” pod batutą Ani Papikian, absolwentki konserwatorium muzycznego w Erywanii. W tym dniu świątecznym lwowską świątynię ormiańską wypełniły tłumy wiernych i nie tylko Ormian, ale też mieszkańców Lwowa innych narodowości. Piękna liturgia Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego przyciąga również turystów i gości naszego miasta, sprawia wielkie wrażenie swoją podniosłością i duchowością. Na Mszy świętej obecny był też gość z Kijowa Dawid Mkrtczian, wiceprezes Związku Ormian Ukrainy, prezes Sztabu Związku Ormian.

Kupcy i rzemieślnicy ormiańscy osiedlili się we Lwowie już w XIII wieku, od czasu założenia naszego miasta. W tych odległych czasach ich obecność była również uduku-mentowana w wielu innych miejscowościach Ukrainy, między innymi na szlakach handlowych na Wołyniu, Podolu i Galicji. Obok handlowych kolonii Ormian w tych miejscowościach powstawały też świątynie Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, jednego



MSZA ŚW. W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ

z najstarszych kościołów chrześcijańskich, początki którego sięgają jeszcze czasów apostolskich. Zaś do Lwowa pierwszy władca (biskup) ormiański przybył w 1361 roku i założył początki hierarchii kościelnej, także inicjował budowę świątyni katedralnej. Jej najstarsza część zachowała się do naszych dni i świadczy o ciągłości pięknej tradycji obecności Ormian w życiu miasta. Właśnie owa tradycja współżycia wielonarodowej, wielokulturowej, wieloobrazkowej wspólnoty miejskiej znacznie ubogaciła kulturalne i duchowe życie miasta w wiekach dawnych i ubogaca go nadal w dniu dzisiejszym. Za czasów sowieckich świątynia Ormian lwowskich została zamknięta, księża aresztowani. We Lwowie nowe życie duchowe parafii katedralnej i całej wspólnoty wiernych kościoła ormiańskiego odrodziło się w 2001 roku. Właśnie w czerwcu tego roku prastarą świątynię ormiańską, która tylko kilka miesięcy wcześniej została przekazana wiernym, odwiedził Ojciec Święty Jan Paweł II.

Wśród dawnych tradycji Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego jest też wspólny poczęstunek parafian i gości, który w języku i tradycji ormiańskiej nazywa się Matah. Jest to piękna tradycja starochrześcijańska, która zachowała się w Kościele ormiańskim. Tym razem obecnych na Mszy świętej

zaproszono do suto zastawionych stołów na dziedzińcu katedralnym, na których znajdowały się tradycyjne dania kuchni ormiańskiej, również owoce, winogrona, wino domowe. Poczęstunek poświęcił biskup Markos Oganessian, który pobłogosławił wszystkich obecnych.

Dla wielu Ormian lwowskich było to przeżycie, które przybliżyło im daleką Armenię, do której nie jest tak łatwo obecnie dotrzeć. Zaś goście tego pięknego święta raz jeszcze mogli odczuć tradycyjną gościnność Ormian i smaki ich tradycyjnej kuchni.

Ksiądz proboszcz parafii katedralnej Ter Karapet Gharibian wytłumaczył dla czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego” znaczenie i tradycję tego święta:

– Tego dnia w naszych świątyniach Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego święcimy winogrona. Ta pradawna tradycja nawiązuje do słów Pana naszego Jezusa Chrystusa: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owoców: bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (J 15, 1–5). Świąteczną liturgię w naszej świątyni katedralnej celebrował dziś biskup Markos



BISKUP M. OGANESIAN POŚWIEÇA WINOGRONA

Oganessian, zwierzchnik Ukraińskiej Eparchii (diecezji) Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Dla naszych parafian ten dzień jest świąteczny również dlatego, że świątynia nasza jest pod wezwaniem Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Po Mszy świętej wszystkich parafian i gości, przyjaciół naszego kościoła, narodu ormiańskiego, tradycyjnie zapraszamy na Matah. Co to jest Matah? Jest to tradycyjna ofiara charytatywna Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Sens Matahu polega na tym, że jeśli ktoś chce podziękować Panu Bogu, to wie, że Panu Bogu nie jest potrzebne ani jedzenie, ani picie. Dlatego z wdzięczności dla Pana Boga podajemy jedzenie najbiedniejszym. Samą nazwę Matah tłumaczymy jako „podnieść sól” (matuceł ach). Właśnie

dlatego kapłan poświęca sól, którą można dodać do każdego dania. Święto Matah jest znane w Armenii jeszcze z czasów św. Grzegorza Oświeciciela i Patriarchy Armenii. Według legendy, król Armenii Trydat III po zwycięstwie w bitwie z Hunami razem ze św. Grzegorzem Oświecicielem i wojskiem udał się do świątyni pw. Św. Jana Chrzciciela w miejscowości Taro i jako podziękowanie Panu Bogu kazał zabić bardzo dużo zwierząt i rozdać mięso biednym. W ten sposób w Ormiańskim Kościele Apostolskim zaplanowała tradycja nie tylko prywatnie rozdawać jedzenie biednym, lecz organizować uczty dla wiernych w dni wielkich świąt, z okazji konsekracji świątyń, chaczkarów (krzyży wotywnych) i innych wydarzeń kościelnych i narodowych.

Cenne znalezisko konserwatorów Poloniki



We Lwowie trwają prace konserwatorskie przy dwóch wyjątkowo cennych obiektach znajdujących się w historycznym centrum Lwowa. Są to XVII-wieczna płaskorzeźba Archanioła na elewacji dawnego klasztoru Bernardynów oraz kamienna dekoracja fasady kamienicy Wilczków przy Rynku 3.

Projekt „Zapomniane zabytki Lwowa – I etap konserwacji rzeźb z przestrzeni miejskiej miasta” realizowany jest przez Fundację Fundamenty Kultury,

a finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą 2026”, którego operatorem jest Instytut POLONIKA.

Stan płaskorzeźby Archanioła i fasady kamienicy Wilczków wymagały podjęcia pilnych prac ratunkowych. W lipcu 2026 roku przy obu obiektach odbyły się komisje konserwatorskie.

Program prac konserwatorskich dla płaskorzeźby Archanioła znajdującej się na elewacji dawnego klasztoru Bernardynów, który od 1784 roku pełni funkcję archiwum i powszechnie znany jest jako



Archiwum Bernardyńskie, obejmuje oczyszczenie obiektu, dezynfekcję, zabezpieczenie struktury, uzupełnienie ubytków oraz wykonanie badań materiałowych i stratygraficznych. Już po rozpoczęciu prac okazało się, że faktyczna historia i konstrukcja zabudowy są bardziej złożone, niż można było ocenić przed ustawieniem rusztowań – po usunięciu wtórnych zapraw potwierdziły się wcześniejsze przypuszczenia, że obiekt został w przeszłości przeniesiony w obecne miejsce z innej, nieznanej lokalizacji. Stwierdzono również, że część elementów, w tym lilia oraz obramowanie, wykonano wtórnie. W trakcie prac odkryto także relikty oryginalnych warstw barwnych. Odsłonięte fragmenty płaskorzeźby i obramienia zdemontowano i zabezpieczono. Obecnie



trwają prace polegające na scalaniu odsłoniętych fragmentów ramy i rekonstrukcji jej brakujących fragmentów oraz profilaktyczne uzupełnianie technicznych ubytków kamiennej płaskorzeźby.

Drugim obiektem objętym projektem jest kamienica Wilczków przy Rynku 3, położona w bezpośrednim sąsiedztwie Czarnej Kamienicy. Jej elewację wyróżnia bogata dekoracja kamienna, szczególnie w partii pierwszego piętra, z charakterystycznymi rzeźbami Atlantów oraz przedstawieniami zwierząt mitologicznych. Stan zachowania kamieniarki wymaga podjęcia prac o charakterze ratunkowym i zabezpieczającym. Do tej pory wykonano

dokumentację fotograficzną, pobrano próbki do badań laboratoryjnych, ustawiono rusztowanie oraz rozpoczęto wstępne oczyszczanie detali kamiennych elewacji.

W przypadku kamienicy jednym z najważniejszych zagadnień była identyfikacja przyczyny silnego zawiłgocenia dolnych partii elewacji. Komisja oceniła, że wykonanie planowanej izolacji przeciwwilgociowej byłoby bardzo trudne technicznie i mogłoby nie przynieść oczekiwanych rezultatów. W związku z tym uznano, że należy z niej zrezygnować i skoncentrować się na ograniczeniu dopływu wody do elewacji oraz poprawie wentylacji piwnic.

ŹRÓDŁO: POLONIKA.PL

Wrzesień 1939 we wspomnieniach lwowiaków

Spisując na prośbę Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wspomnienia polskich kombatantów często słyszeliśmy z Julią Łokietko o wrażeniach tych osób z pierwszego zetknięcia się z sowietami, z Armią Czerwoną i „ładem sowieckim”. „To nie było żadne wojsko. Taka zbieranina różnych narodowości, w łachmanach i karabinach na sznurku” – tak większość wspomina wejście sowieckich okupantów, wizyty w teatrze w koszulach nocnych, „beretki” i białe skarpety do sandałów. Ale po pewnym czasie już nie było tak śmiesznie i komicznie...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Bombardowanie miasta o początku wojny

Do granicy z Niemcami było daleko. Ale wojska III Rzeszy tak szybko się zbliżyły, że już tydzień po wybuchu II wojny światowej rozpoczęto przygotowania do obrony Lwowa. Wtedy nawet w tym mieście nie przypuszczano, że za kilka dni trzeba będzie bronić się również przed drugim agresorem.

– Na ulicach było coraz więcej naszych żołnierzy. Wszędzie pełno wojska – wspomina **Bogusław Bryła-Czerna**, wówczas dorastająca dziewczyna.

Niemcy szybko dotarli pod Lwów. Już od pierwszego dnia wojny miasto było silnie bombardowane przez samoloty niemieckiej Luftwaffe. Zniszczone zostały m.in. fabryka wódek Baczewskiego i cerkiew greckokatolicka Św. Ducha. Uszkodzony został dworzec główny i szereg budynków, zwłaszcza przy ulicach Gródeckiej i Janowskiej.

Pierwsze oddziały niemieckie pojawiły się we Lwowie 12 września. Do miasta wtargnęła czołówka grupy zmotoryzowanej. Polacy dopiero organizowali obronę.

– Miałam krewnego, Ludwika Szafarskiego, który był kadetem. Korpus kadecki był przy ul. Kadeckiej. Kadeci byli słabo uzbrojeni, szli z niczym. Wszyscy zginęli – wspomina pani **Bogusława**.

20 września oddziały niemieckie otrzymały rozkaz wstrzymania natarcia na Lwów. Niemiecki dowódca dostał polecenie utrzymywania bezpośredniej łączności z radzieckim odpowiednikiem. Chodziło o to, aby nie było więcej starć pomiędzy żołnierzami niemieckimi i radzieckimi. Takie w ostatnich dniach się zdarzały.

Niemcy wycofywali się pod osłoną pozorowanego ataku

artyleryjskiego. Sowietci szykowali się do zajęcia miasta.

– Pojawili się we Lwowie 22 września. Pamiętam, jak wchodzili od ulicy Gródeckiej. Ojciec do mnie powiedział: no, córeczko, teraz to my przepaśliśmy – opowiada pani **Bogusława**. Jej ojciec wiedział, co to wschodnia niewola. W czasie I wojny był jeńcem armii rosyjskiej, wywieziono go do Kazachstanu.

Szybko przyszło rozczarowanie. – Ojca zabrali na ukraińskie Boże Narodzenie. W nocy z 6 na 7 stycznia 1940 r. Zrobili u nas straszną rewizję. A w szafach wisiły ojca mundury z wojska. Ojciec był przecież oficerem, wszystko było starannie poukładane – wspomina pani **Bogusława**. Ją z matką w drugiej fali wywózek ze Lwowa na wiosnę 1940 r. wywieziono w okolicę Semipalatyńska.

Nie mogli strzelać do Sowietów pierwsi

17 września dowódcy obrony Lwowa otrzymali informacje o przekroczeniu wschodniej granicy przez wojska sowieckie. Gen. Władysław Langer od Naczelnego Wodza Wojska Polskiego otrzymał rozkaz, aby walczyć tylko z Niemcami, a w przypadku Armii Czerwonej podejmować działania jedynie w razie konieczności samoobrony. Dzięki temu 18 września nad Lwowem bez przeszkód mogła przelecieć eskadra sowieckich samolotów. Nie zostały ostrzelane.

Jednak już w nocy z 18 na 19 września sowieckie oddziały zaatakowały polskich obrońców. Próbowaly wdrzeć się do miasta z zaskoczenia. Polacy nie pozwolili na to.

Pomimo jawnych ataków, oficjalnie sowieccy oficerowie twierdzili, że przychodzą walczyć z Niemcami. Twierdzili, że tylko dlatego chcą wejść do miasta.

– Część Ukraińców mieszkających we Lwowie oczekiwała z nadzieją na wejście wojsk radzieckich. Traktowali ich jak oswobodzicieli. Ale wnet się przekonał, jak się mylili – wspomina **Anna Lewicka**.



W chwili wybuchu wojny miała 13 lat.

– Nadchodzili od ul. Łyczakowskiej. Kierowali się do centrum, do ul. Gródeckiej. Zajęli praktycznie całe miasto. Dla nas to był straszny widok. Byliśmy przyzwyczajeni do naszego wojska: odpowiedni mundur, szyk. A to sowieckie to był taki zwykły tłum. Byle jak ubrani. Zapamiętałam takie dziwne, wysokie czapki w szpic – wspomina pani **Anna**.

– Oni się umówili. Niemcy weszli z tej strony, Sowietci z drugiej. Niemcy zajęli część Lwowa, a potem się wycofali, bo taka była umowa – wspomina pani **Anna**.

Ale w 1939 roku Polacy nie wiedzieli jeszcze, co się dzieje. Nawet żołnierze wierzyli w szczerość intencji Rosjan. Oficerowie mieli być szybko zwolnieni. Tak się jednak nie stało. Wkraczająca do Lwowa Armia Czerwona i oddziały NKWD już od początku

dokonywały zbrodni. M.in. rozstrzelano polskich policjantów.

Wspomnienia „Wiewiórki”

Stanisław Kawalek w 1939 r. miał zaledwie pięć lat. Tak jak dzisiaj, wtedy również mieszkał w Mościskach, tuż przy obecnej granicy polsko-ukraińskiej. Pamięta pierwsze dni wojny, ale zachował też wspomnienia o swojej walce z okupantem.

– Kiedy w 1939 r. do Komarna i Rudek przyszło wojsko, nadleciały niemieckie samoloty. Wojsko uciekało, kiedy Niemiec na Polskę napadł. Jechał major z jakimś żołnierzem i wszystkie rzeczy mi, dziecku, zostawił. Ten major ściągnął z głowy rogatywkę, żołnierz swój bagnet dał. Sztandar chcieli zostawić u mnie, ale oficer mówi: „Nie, zabierzemy”. Ja wszystko schowałem do stupki, gdzie się tłukło proso – wspomina pan **Stanisław**. – Sztandar, który był u nas w Mościskach i wozili go wojsko, gdy ich rozbroili w Jarosławiu, ja zachowałem.

Był schowany w kaplicy w Czyszkach.

– Byłem dość rozgarnięty, jak na swój wiek. Dlatego dawali mi różne rzeczy do przenoszenia pomiędzy wioskami. Pewnego razu ściszałem w rękach garść orzechów. Dowódca oddziału się tym zainteresował i zapytał mnie: „A co ty tam tak ściskasz?”. No i dali mi pseudonim „Wiewiórka” – wspomina pan **Stanisław**. Do końca wojny w okolicach Mościsk był łącznikiem Armii Krajowej.

– Mój ojciec był wojskowym, oficerem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, a mama zajmowała się domem. Naturalnie, ojciec uczestniczył w wojnie w 1939 roku – wspomina **Stanisława Kalenowa**, wieloletnia prezes Stowarzyszenia polskich kombatantów i osób represjonowanych we Lwowie. – Przyjechał po nas już po 17 września, ale matka nie chciała wyjeżdżać ze Lwowa. Nie było zorganizowanej ewakuacji, samochodów. Każdy wyjeżdżał na własną rękę. Na wiadomość o wejściu bolszewików zaczęła się panika. Nasi znajomi i przyjaciele uciekali za granicę, na Węgry. Stamtąd już różnymi drogami, kto jak mógł. Ojciec przysłał po nas wojskowy samochód sanitarny, ale mama powiedziała, że nigdzie się nie ruszy. Jeżeli ojciec musi jechać, niech jedzie sam. Ojciec bardzo nas kochał. Miał nas dwoje dzieci – brata i mnie, i na własne ryzyko pozostał z nami. Musiał się ukrywać, a nas też prześladowano. Musieliśmy opuścić nasze mieszkanie. Mieszkaliśmy tam do Bożego Narodzenia, potem trzeba było się wyprowadzić. Mój brat uczył się w gimnazjum im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Było to gimnazjum o wysokiej renomie, a ja uczyłam się w szkole sióstr Notre Dame.

Sowieci zaczęli wprowadzać szkoły koedukacyjne – chłopcy i dziewczęta razem. Gimnazjum brata było bardzo piękne, dyrektor był jego właścicielem, ale zostało znacjonalizowane. Wszystko zmieniło się całkowicie, bo wprowadzono radziecki system szkolnictwa – klasy 9 i 10. Sowietci wprowadzili naukę języka ukraińskiego i rosyjskiego wspomina pani **Stanisława**.

Nie bliżej jak 100 km od dużego miasta

Barbara Szymańska-Ruszel, w swoich „Wspomnieniach o moich rodzicach Jadwidze i Mieczysławie Szymańskich” („Moja polska rodzina” Opole, 2006) tak wspomina ten okres:

– Nastąpił wrzesień 1939 roku i wszystko się zmieniło. Wojna odmieniła całkowicie nasze życie rodzinne. Na początku wojny przez nasz dom przewalała się cała masa uchodźców. Zdarzało się, że bywało w naszym mieszkaniu do 40 osób: znanych i nieznanych, rodziny bliższej i dalszej oraz przygodnie poznanych, których trzeba było nakarmić i położyć spać. Spali pokotem



na podłodze w pracowni, jedli po dwoje z jednego talerza. Ojciec mojej koleżanki szkolnej miał dużą piekarnię na ul. Głowackiego i tam codziennie za jego zgodą zaopatrywaliśmy się w pełny plecak pieczywa, ktoś dostał łeb świni, ktoś komisiak – chleb wojskowy, i tak wspólnie pomagaliśmy sobie i ratowali w potrzebie. Z nastaniem władzy sowieckiej sprawa uchodźców rozwiązała się sama – kto miał możliwość i chęci wrócił na zachód, a pozostali, bez lwowskiego meldunku, przedostawali się do Rumunii lub na Węgry. Ci, którym to się nie udało „wyjechać” na wschód (o tych ludziach historia nie wspomina).

W mieście Rosjanie zaczęli wprowadzać radziecki reżym.

Przy wydawaniu nowych radzieckich dowodów rodzice dostali tzw. „gusiówki” (od nazwiska radzieckiego komisarza Gusiewa). Oznaczało to, że w ciągu 10 dni należało wyjechać ze Lwowa i osiedlić się w miejscu oddalonym od dużego miasta o 100 km. Dzięki interwencji prof. Weigla w wojewódzkim wydziale zdrowia i wyżej, nakaz został cofnięty, motywując tym, że Ojciec posiadał tylko pracownię, w której pracował osobiście w swoim fachu i był potrzebny na miejscu, tzn. nie był „krwiopiją i wyzyskiwaczem ludu pracującego”. Pracownia została znacjonalizowana.

W naszym domu także się zmieniło. My byliśmy razem z Rodzicami, oni wracali po



pracy regularnie, mieli dużo czasu dla nas i dla siebie, mogli do woli chorować na zwolnieniu lekarskim (co było dawniej nie do pomyślenia).

Jednocześnie zaczęło się „wychowywanie”

społeczeństwa w warunkach nowego radzieckiego reżymu – szykany, areszty, wywózki na Sybir, bieda, głód, nocne kolejki po artykuły pierwszej potrzeby – chleb, cukier, mydło – o tym pamiętają wszyscy

ci, którzy przeżyli. Każde z nas miało spakowany plecak i ciepłą odzież na wypadek wywozu. Słuchaliśmy po nocach czy już idą i czy po nas. Coraz częściej zaczęli bywać u nas znajomi lwowiacy – aby pogadać, ponarzekać, posłuchać i wymienić nowe przepowiednie (słynne 44, gdy zakwitną jabłonie...), wzajemnie podtrzymywać się na duchu, podzielić doświadczeniami, jak ogrzać mieszkanie gazem z kuchni, jak wziąć prąd „na lewo”.

Te czasy obecnie wydawały się dla nas tak odległe, historyczne i nie do pomyślenia było, by coś takiego się powtórzyło. A jednak...

Ilustracje: lia.lvivcenter.org

Twórczość Józefa Edera wraca do szerokiej publiczności Wystawa w Muzeum Historycznym

Unikalne fotograficzne widoki historycznego Lwowa wracają do szerokiej publiczności. We lwowskim Muzeum Historycznym otwarto wystawę prawdziwych arcydzieł sztuki fotograficznej Józefa Edera, lwowskiego fotografa drugiej połowy XIX wieku. Niektórzy historycy lwowscy mówią o nim jak o ojcu lwowskiej fotografii.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wystawa zajmuje dwie sale w dawnej Kamienicy Królewskiej (Kamienicy Korniaкта) w Rynku 6. Na ścianach zawieszono nie tylko stare zdjęcia autorstwa wybitnego mistrza, lecz obok też współczesne widoki tych samych miejsc, organizatorzy postarali się ponadto zademonstrować współczesne technologie cyfrowe, które pozwalają oglądać stare widoki w formacie 3D na specjalnym ekranie, który przedstawiła firma „SKEIRON”. I to jeszcze nie wszystko – w salach przedstawiono starą XIX-wieczną technikę fotograficzną. Obok takiego aparatu lekko wyobrazić sobie dawne lwowskie atelier fotograficzne, gdzie w Pasażu Mikolascha, czy w hotelu Angielskim. Dlaczego w hotelu Angielskim? Bo właśnie tam Józef Eder miał swój salon fotograficzny i pracownię.

Żeby ukształtować tak ciekawą wystawę, swoje wysiłki połączyli dwa muzea, mianowicie Muzeum Historyczne i lwowskie Fotomuzeum. Inicjatorem i kuratorem wystawy jest Rusłan Kosziw, Fotomuzeum reprezentował jego dyrektor Roman Metelski. Organizatorzy poświęcili wystawę 195. z dnia urodzin Józefa Edera i 770-lecia historii miasta Lwowa.

Na otwarcie wystawy przybyło ponad pięćdziesiąt osób, muzealników, krajoznawców, miłośników Lwowa, przedstawicieli klubów i towarzystw fotograficznych. Obecny był też Wasyl Hładkyj, przedstawiciel administracji obwodowej, kierownik departamentu kultury, narodowości i religii. We wstępnym przemówieniu Roman Czmełyk, dyrektor Muzeum Historycznego między innymi powiedział:

– Wystawa poświęcona twórczości Józefa Edera jest kolejnym projektem naszego muzeum poświęconym 770-leciu miasta Lwowa. Miesiąc temu prezentowaliśmy wystawę pt. „To właśnie Lwów...”,



RUSŁAN KOSZIW (OD PRAWY), ROMAN METELSKI, ROMAN CZMEŁYK I WASYL HŁADKYJ

obecnie nowa wystawa została zorganizowana we współpracy ze lwowskim Fotomuzeum. Wystawa zdjęć Józefa Edera to nie tylko widoki Lwowa sprzed 160 lat, ale też nowa seria zdjęć współczesnych, które przedstawiają jak obecnie wyglądają miejsca, zabytki, pomniki sfotografowane w połowie XIX wieku. Współczesne technologie pozwalają oglądać stare zdjęcia w formacie 3D. Jest to zupełnie niezwykła ich prezentacja. O Józefie Ederze mówimy fotografik, ale był to mistrz swojej sprawy z wielkiej litery i zasługuje na określenie fotomistrz. Był on nie tylko rzemieślnikiem, lecz artystą.

Wasyl Hładkyj w swoim przemówieniu podkreślił, że lwowskie Muzeum Historyczne jest jednym z czołowych muzeów historycznych Ukrainy, zaś jego

zbiory zaskakują bogactwem i różnorodnością artefaktów. A jeszcze trzeba przypomnieć fachowców, którzy pracują w tym muzeum. Wspomniany zespół fachowców, który prowadzi tę instytucję na wysokim poziomie europejskim. Wystawa fotografii Józefa Edera prezentuje lwowską architekturę połowy XIX wieku. Niektórych zabytków od dawna już nie ma, inne nieco przebudowane, lub częściowo straciły swoje ozdoby. Dla krajoznawców, dla miłośników architektury Lwowa są to niezwykle ciekawe, a nawet unikatowe materiały.

Kustosz wystawy Rusłan Kosziw powiedział, że idea organizacji wystawy starych fotografii architektury Lwowa i szerzej popularyzacji postaci Józefa Edera, wynikała u niego przy oglądaniu „Albumu



ALBUM ZDJĘĆ JÓZEFA EDERA

pamiętek Lwowa”, który wykonał właśnie Józef Eder. Ten album został wykonany tylko w kilku egzemplarzach, których autor (czyli Józef Eder) nie sprzedawał, lecz darował znajomym i kolegom. W zbiorach Muzeum Historycznego zachował się tylko jeden egzemplarz i można go zobaczyć na tej wystawie. Album zawiera 61 zdjęć zabytków lwowskiej architektury, wykonanych przez Edera, drukowanych na papierze i wklejonych do albumu. Zdjęcia zostały zrobione w końcu lat 60. i na początku lat 70. XIX wieku. Tylko część z nich była kiedykolwiek publikowana, większość pokazano na tej wystawie po raz pierwszy. Warto dodać, że było to przedsięwzięcie pionierskie. We Lwowie pierwsza fotografia została wykonana dopiero w 1839 roku i została pokazana na wystawie księgarni w kamienicy w Rynku 2.

Józef Eder (1831-1903) był jednym z najważniejszych mistrzów XIX-wiecznej fotografii lwowskiej. Do Lwowa przybył z Moraw, dokładnie nie wiadomo jakiej był narodowości. W środowisku lwowskim szybko się spolonizował. Swoją warsztat połączył z atelier fotograficznym otworzył w 1860 roku wspólnie z B. Brandtem przy ulicy Karola Ludwika 15 (obecnie aleja Swobody) w pawilonie w podwórku hotelu „Angielski”.

Józef Eder stale wprowadzał nowości techniczne, brał udział w wystawach fotograficznych nie tylko we Lwowie, ale też w innych miastach Imperium Austro-Węgierskiego. Już w 1867 roku „Gazeta Narodowa” pisała o nim, jako o jednym z najlepszych fotografików lwowskich. W swoim atelier robił zdjęcia portretowe, nawet praktykował malowanie je farbami olejnymi. Bardzo cenne są zdjęcia Edera zrobione na ulicach Lwowa. Utrwalił widoki, kamienice, świątynie, m.in. te, których już nie ma. Unikalnymi są jego zdjęcia z lat 1867-1870, na których uwieczniono prace ziemne i budowę kolektorów przy zasklepieniu koryta lwowskiej rzeki Pełtvi. Nie mniej unikalne i cenne dla współczesnego krajoznawstwa

Lwowa są jego zdjęcia budowli lwowskich, które nie zachowały się do naszych dni. Na przykład, widok synagogi postępowej Tempel na Starym Rynku, dworca kolei Karola Ludwika we Lwowie (tzw. Dworzec Czerniowiecki), hotelu „Angielski”. Eder wykonał też zdjęcia wszystkich dworców kolejowych na trasie kolei Lwów – Kraków. W tymże albumie znalazły się też widoki Przemyśla, Rzeszowa, Tarnowa, Krakowa.

Józef Eder wydał jeszcze dwa bardzo cenne albumy, mianowicie album „Cmentarz Łyczakowski” (1871 r.) i „Widoki okolic kolei Lwowsko-Brodzkiej” (1868 r.) W jego atelier można było przez stereoskop zobaczyć około 2000 widoków Paryża i innych miast Europy. Swoje osiągnięcia Józef Eder demonstrował na wystawach międzynarodowych i galicyjskich, między innymi w 1873 roku na Światowej Wystawie w Wiedniu, w 1877 roku na Rolniczo-Przemysłowej Wystawie (Wystawa Krajowa Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego) we Lwowie. Wielki sukces osiągnął na słynnej Powszechnej Wystawie Krajowej (Galicyjskiej) 1894 roku we Lwowie. Ostatnie lata swego życia aktywnie działał w Stanisławowie. Zmarł i został pochowany w tym mieście. Grób Józefa Edera się nie zachował, jak również i stary cmentarz stanisławowski.

Uroczystość otwarcia wystawy fotograficznej we lwowskim Muzeum Historycznym zebrała ponad 50 miłośników starego Lwowa. Można godzinami oglądać stare zdjęcia Józefa Edera porównując je ze współczesnymi zdjęciami, szukać zmian w wyglądzie obiektów, do budowy, czy zniszczone czasem elementy dekoracyjne. Cuda współczesnych technologii pozwalają zobaczyć każde zdjęcie w formacie 3D, a niektóre nawet wprowadzić w ruch. Na szczególną uwagę zasługuje XIX-wieczna technika fotograficzna, stare aparaty fotograficzne i inne. Znacznie więcej takich unikatów można na co dzień zobaczyć w Muzeum Fotografii (Fotomuzeum) przy ulicy Kopernika w Pałacu Sztuki.

„Dialog Dwoch Kultur” znów w rodzinnym mieście Słowackiego

W Krzemieńcu, 4 września, w rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, rozpoczęła się kolejna edycja polsko-ukraińskich literacko-artystycznych i naukowych spotkań „Dialog Dwoch Kultur – 2026”. Pierwszy dzień miał szczególny charakter. Był czasem pamięci o poecie, ale również spotkaniem ludzi nauki, literatury, sztuki i kultury z Polski i Ukrainy.

ANNA GORDIJEWSKA

Uroczystości rozpoczęły się od złożenia kwiatów pod pomnikiem Tarasa Szewczenki. Następnie uczestnicy udali się na cmentarz Tunicki, gdzie znajduje się grób Salomei Słowackiej. W tym miejscu pamięć o poecie nabiera szczególnego wymiaru. To właśnie Krzemieniec i jego krajobraz, rodzinny dom oraz matka pozostawiły trwałe ślady w życiu i twórczości Słowackiego.

Przy grobie Salomei Słowackiej studenci odczytali fragmenty listów Juliusza do matki. Poetyckie słowa, wypowiedziane w miejscu jej spoczynku, stały się jednym z najbardziej symbolicznych momentów pierwszego dnia „Dialogu”.

Kolejnym punktem programu była Msza święta w intencji Juliusza Słowackiego w kościele św. Stanisława. Po niej uczestnicy przeszli do Muzeum Juliusza Słowackiego, gdzie odbyła się oficjalna inauguracja tegorocznych spotkań.

Muzeum, mieszczące się w dawnym domu rodziny Słowackich, od lat jest jednym z najważniejszych miejsc na kulturalnej mapie Krzemienia. To tutaj historia poety spotyka się ze współczesnością, a pamięć o polskim dziedzictwie miasta staje się punktem wyjścia do rozmowy między Polakami i Ukraińcami.

Tegoroczna edycja odbywa się już pod kierownictwem nowej dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego Oleny



Haskewycz. Z placówką związana jest od wielu lat. Przed nią stoi zadanie dalszego rozwijania muzeum jako nowoczesnego centrum nauki, edukacji i kultury oraz miejsca międzynarodowej współpracy i polsko-ukraińskiego dialogu.

Tegoroczna inauguracja zgromadziła wyjątkowo liczne grono uczestników. Do Krzemienia przyjechali przedstawiciele władz ukraińskich i polskich, naukowcy, literaci, artyści, wykładowcy i studenci. Obecni byli m.in. zastępca szefa Obwodowej Administracji Wojskowej Taras Kwachuk, dyrektor Departamentu Kultury Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Państwowej Switłana Bajtaliuk, senator RP Kazimierz Michał Ujazdowski oraz konsul generalna RP w Łucku Anna Nowakowska. W spotkaniu uczestniczył również konsul Kamil Gronowski.

Gospodarzy reprezentowali m.in.: przewodniczący Krzemienieckiej Rejonowej Administracji Wojskowej Witalij Kudlak, mer Krzemienia Andrij Smagluk oraz jego zastępca Mykoła Matwijuk.

Do uczestników „Dialogu” zwrócili się także przedstawiciele ukraińskich środowisk literackich i akademickich. Wśród nich byli Mychajło Sydorczewski,

przewodniczący Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy, oraz Mykoła Kuracz, rektor Krzemienieckiej Obwodowej Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej im. Tarasa Szewczenki.

Z Polski przyjechali przedstawiciele środowisk naukowych i intelektualnych, m.in. prof. Henryk Duda z Lublina, prof. Marek Troszyński z Warszawy oraz dr Urszula Makowska z Warszawy. Odczytano również listy od osób związanych z „Dialogiem Dwoch Kultur” w Polsce – Mariusza Olbromskiego, prof. Grzegorza Nowika z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku oraz prof. Anny Nasilowskiej, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie.

Ważnym elementem inauguracji były wystąpienia naukowe. Prof. Jewhen Nachlik, dyrektor Instytutu Iwana Franki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie, przedstawił temat dotyczący literackiej twórczości jako przeczcucia i przewidywania przez autora własnego losu, prezentując jednocześnie swoją nową publikację.

Prof. Henryk Duda z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mówił o potrzebie i znaczeniu dialogu kultur w okresie wojny. Sam tytuł jego wystąpienia – „Inter arma silent musae” – skłaniał do refleksji nad miejscem

kultury i sztuki w czasie, kiedy codzienność naznaczona jest wojną.

W Krzemieńcu ta refleksja nabiera szczególnego znaczenia. Miasto, którego historia związana jest z kulturą polską i ukraińską, jest dziś miejscem, gdzie o wspólnym dziedzictwie można mówić nie tylko przez pryzmat historii, ale także współczesnych doświadczeń.

Po części inauguracyjnej rozpoczęła się konferencja naukowa w salonie Salomei Słowackiej. W programie znalazły się wystąpienia poświęcone m.in. związkom Maksyma Rylskiego z polską kulturą, twórczości i recepcji Juliusza Słowackiego, polskim wątkom w życiu i twórczości ukraińskich pisarzy oraz ochronie lokalnego dziedzictwa kulturowego Krzemienia.

Swoją publikację muzealną „Jak duchem stanę, to do nich przylecę” zaprezentowała wieloletnia dyrektor Muzeum Słowackiego Tamara Senina, współorganizatorka i współzałożycielka międzynarodowego ukraińsko-polskiego forum „Dialog Dwoch Kultur” ze strony ukraińskiej. Tytuł wydawnictwa, zaczerpnięty z twórczości Słowackiego, dobrze oddaje ideę całego przedsięwzięcia, powracania do miejsc, ludzi i pamięci, które tworzą wspólne dziedzictwo.

Pierwszy dzień „Dialogu” miał również swoją artystyczną oprawę. Muzykę przygotowały Julia Melnyk, wykładowczyni Krzemienieckiej Obwodowej Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej,

Irina Kazimirśka, koncertmistrzyni Równieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego oraz studentka Akademii Sofia Fedoruk.

Nie zabrakło także sztuk plastycznych. Uczestnicy obejrzeli zbiorową wystawę malarstwa „Tam, pod okiem pamięci... Cudowne rodzinne miasto... J. Słowacki”, w której zaprezentowali swoje prace artyści z Równego i Krzemienia oraz grupa artystyczna „Palitra”. Pokazano również fragment wystawy „Hermanowicz. Powrót do Krzemienia”, poświęconej artyście, którego twórczość związana była z tym miastem.

Był też moment bardziej osobisty i rodzinny – „urodzinowy tort od Juliusza”, przygotowany na dziedzińcu muzeum-siedziby. W dniu urodzin poety uczestnicy mogli w symboliczny sposób uczcić jego pamięć właśnie w miejscu, w którym rozpoczęła się jego życiowa i artystyczna droga.

„Dialog Dwoch Kultur” nie zakończył się jednak na Krzemieńcu. Kolejne dni tegorocznego spotkania prowadziły uczestników do miejsc związanych z historią regionu. W Dubnie odbyła się wyjazdowa konferencja naukowa poświęcona dziedzictwu Liceum Krzemienieckiego. W programie znalazły się również wizyty w Tarakanowie i Białokrynicy. Następnie uczestnicy udali się do Wiśniowca, gdzie tematem konferencji była wojna w Ukrainie jako impuls dla współczesnej twórczości.

W dniu urodzin Juliusza Słowackiego Krzemieniec znów przemówił jego głosem. A jednocześnie zabrzmiał w nim współczesny dialog Polaków i Ukraińców o literaturze, historii, sztuce i wspólnym dziedzictwie, które mimo upływu czasu nadal potrafi łączyć.

„Dialog Dwoch Kultur” narodził się na początku lat 90. z inicjatywy Mariusza i Urszuli Olbromskich oraz ówczesnej dyrektor Muzeum Słowackiego Tamy Seninej. Początkowo były to niewielkie spotkania polskich i ukraińskich poetów i pisarzy w Krzemieńcu. Z czasem dołączyli do nich naukowcy, muzealnicy i artyści z obu krajów. Spotkania przyjęły nazwę „Dialog Dwoch Kultur”, a ich stałym terminem inauguracji stał się 4 września, dzień urodzin Juliusza Słowackiego. Ideą przedsięwzięcia od początku było budowanie wzajemnego zrozumienia, poznawanie wspólnego dziedzictwa oraz tworzenie przyjaznych relacji między polskim i ukraińskim środowiskiem kultury i nauki.



Święto Greków Ukrainy we Lwowie

4 września 2026 roku we Lwowie w ogrodach pałacu metropolitów grekokatolickich na Świętojurskim Wzgórzu zorganizowano ogólnoukraińskie święto Panajir, święto ukraińskich Greków. We Lwowie była to pierwsza podobna impreza. Ogólnoukraińskie spotkania Greków tradycyjnie przez lata organizowano w Mariupolu, który uważa się za nieoficjalną stolicę greckiej diaspory w Ukrainie. Lecz z powodu okupacji Mariupola przez rosyjskich agresorów, święto Panajir w 2025 roku organizowano w Kijowie, zaś w 2026 roku we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Inicjatorem wystąpiło Zachodnio-ukraińskie nacjonalno-kulturalne greckie towarzystwo im. K. Korniaktosa (Korniaкта) na czele z prezesem Nadiją Ewkarpidi. Inicjatywę podtrzymały Ambasada Grecji w Kijowie, władze obwodu lwowskiego i miasta Lwowa, prywatne lwowskie przedsiębiorstwa (m.in. Charytatywny Fond „Kava”), działacze kultury i sztuki, przedstawiciele Cerkwi ukraińskiej-prawosławnej i grekokatolickiej. Organizacją na terenie całej Ukrainy zajmowała się Federacja Greckich Towarzystw Ukrainy.

Na uroczystość przybyło ponad trzysta osób, ze Lwowa i wielu innych regionów naszego państwa, również uchodźców z regionów (m.in. Mariupola) okupowanych przez armię rosyjską. Na święto przyszło wielu lwowian innych narodowości – Ukraińców, Polaków, Ormian i nie tylko. Organizacja była po prostu wzorcową.

W programie przewidywano wspólne nabożeństwo, występy artystów

ukraińskich i greckich zespołów ludowych, wystawy, etnolekcje o kulturze i sztuce ludowej ukraińskich Greków, występy greckich zapaśników z narodowych zapasów „kuresz”. Można było zobaczyć wystawę fotograficzną greckich zabytków Mariupola i okolicznych miejscowości. Wśród znanych artystów były nazwiska Bohdana Cysińskiego, Andrija Zalisko i Natałki Karpy. Obecny był też Maksym Kozycyk – przewodniczący Lwowskiej Administracji Obwodowej. Organizatorzy serdecznie przywitani ukraińskiego ombudsmana – rzecznika Praw Obywatelskich Ukrainy Dmytra Łubincia, który jest etnicznym Grekiem, pochodzi z Wołnowachy w obwodzie Donieckim i aktywnie działa w greckim Towarzystwie.

Święto Panajir jest świętem cerkiewnym, ale też ludowym i łączy Greków wokół wspólnej historii, kultury, wspólnych tradycji i wspólnego dziedzictwa. Panajir we Lwowie rozpoczęła uroczysta modlitwa duchowieństwa w językach ukraińskim i greckim. Modlitwie przewodniczył wладыка Wołodymyr, biskup pomocniczy Lwowskiej archidiecezji UGKC. Po zakończeniu modlitwy i pokropieniu



zebranych wodą święconą, organizatorzy z Federacji Greckich Towarzystw przybliżyli zebranym znaczenie święta Panajir, historii festiwalu kultury greckiej w Ukrainie i działalność greckich towarzystw kulturalnych.

Obecnie na Ukrainie mieszka około 200 000 etnicznych Greków, najwięcej na wschodzie i południu, między innymi

w okolicach Mariupola, w Przyazowiu. Ich przodkowie przybyli w tamte regiony w XIX i na początku XX wieku. Lecz etniczni Grecy mieszkali na Krymie i w portowych miastach nad Morzem Czarnym znacznie wcześniej.

Warto przypomnieć, że w XV-XVII wiekach kolonia kupców greckich istniała też we Lwowie, zaś najbardziej

znany i sławny wśród nich był kupiec Konstanty Korniakt (Korniaktos z Krety), który przybył do Lwowa około 1570 roku. W naszych czasach, w 1993 roku lwowscy Grecy założyli własne Towarzystwo kulturalne, które pięć lat później rozpoczęło działalność w całym regionie Ukrainy zachodniej i zmieniło nazwę na Zachodnioukraińskie nacjonalno-kulturalne greckie Towarzystwo. Przy Towarzystwie we Lwowie działa Centrum języka greckiego, greckiej historii i kultury, także agencja turystyczna „Elpida”.

Nauczanie języka greckiego prowadzi nauczyciel Zorbas Anastasios, który przyjechał do Lwowa z Grecji. Przy towarzystwie działa zespół taneczny „Pleady”, który też wystąpił przed zebraną publicznością podczas święta Panajir. Przedstawiciele Federacji Greckich Towarzystw Ukrainy podkreślili, że obecnie w czasie wojny i okupacji części obwodu Donieckiego, także Mariupola, wielu Greków z tamtego regionu znalazło nowy dom na zachodzie Ukrainy, inni walczą na froncie w wojsku ukraińskim (ZSU). Niektórzy z żołnierzy też byli obecni na lwowskim Panajirze i zostali odznaczeni dyplomami Lwowskiej Administracji Obwodowej, Lwowskiej Rady Obwodowej, Federacji Greckich Towarzystw. Przewodniczący Lwowskiej Administracji Obwodowej Maksym Kozycyk serdecznie przywitał gości Panajira i wszystkich obecnych. Niespodzianką dla wielu obecnych było błogosławieństwo mnicha z klasztoru na greckim Atosie Mychajła Pasickiego, Ukraińca, który już od dzieciństwa przebywa w tym świętym miejscu. W czasie obecnej wojny zajmuje się organizacją psychologicznej adaptacji w klasztorach na Atosie rannych żołnierzy ukraińskich.

Po zakończeniu części oficjalnej odbył się wielki koncert, w którym wystąpili zawodowi artyści oraz zespoły ludowe greckich towarzystw z różnych regionów Ukrainy. Wszyscy obecni mogli ocenić tradycyjne dania kuchni greckiej, które prezentowały restauracje lwowskie.



Zniknęła 100 lat temu: legendarny owoc powraca do Lwowa

W XX wieku słynna wiśnia kleparowska – tzw. „czerecha” – zniknęła z podmiejskich ogródków. Obecnie Lwów stara się przywrócić jedną ze swoich najstarszych wizerunków gastronomicznych, która od ponad stu lat uważana jest za zaginioną.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Czerecha Kleparowska to stara, polska odmiana powstała z połączenia czereśni i wiśni, łącząca w sobie cechy obu gatunków. Jej owoce są średniej wielkości, ciemnoczerwone, o soczystym, słodko-kwaskowatym smaku – świetne do jedzenia prosto z drzewa i na przetwory. Drzewo rośnie silne, jest odporne na mróz i choroby, a przy tym owocuje obficie i regularnie.

W Ogrodzie Botanicznym Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki uprawia się wiśnię kleparowską „czerechę” – unikatowe skrzyżowanie czereśni z wiśnią, która niegdyś rozstawiła Lwów daleko poza jego granicami.

Pierwsza pisemna wzmianka o kleparowskiej czereśce pochodzi z 1555 roku. Była

uprawiana w Kleparowie – dawnym przedmieściu Lwowa, którego teren obejmuje dziś ulice Kleparowską, Żółtą i Dzerelną. W XVIII i XIX wieku wiśnia stała się jednym z gastronomicznych symboli miasta. Jej sadzonki eksportowano do innych krajów europejskich, a nawet do USA i Kanady. W międzynarodowych podręcznikach sadowniczych odmiana ta nadal występuje pod nazwą Griotte de Kleparov.

Jednak w XX wieku słynna czerecha zniknęła z miejskiego krajobrazu. Ogrody w Kleparowie zaczęto masowo wycinać z powodu

rozwoju przemysłu i budownictwa mieszkaniowego. Później o smaku lwowskiej odmiany przypominały głównie stare książki kucharskie i zagraniczne kolekcje botaniczne.

Organizacja pozarządowa „Instytut Kuchni Galicyjskiej” oraz Ogród Botaniczny Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie podjęły decyzję o wskrzeszeniu tej słynnej lwowskiej odmiany.

– Jesienią 2021 roku przywiozłem z Polski dziesięć certyfikowanych sadzonek czerechy. W kwietniu 2022 roku

posadziliśmy je – powiedział Andrij Prokopiw, dyrektor Ogródu Botanicznego.

Obecnie w ogrodzie pozostało dziewięć drzew. Ukorzeniły się, kwitną i owocują każdego roku. Jednak naukowcom nie udało się jeszcze zebrać pełnych plonów.

– Trudno powiedzieć, czy opadają, czy ktoś ze zwiedzających je degustuje. Jesteśmy o to spokojni i spodziewamy się, że wkrótce zobaczymy obfite plony – zauważył Prokopiw.

To właśnie dojrzałe owoce pozwolą naukowcom dokładniej zbadać współczesną wiśnię. Powrót drzewa do Lwowa nie oznacza jeszcze, że naukowcy w 100 procentach potwierdzili jego tożsamość genetyczną z odmianą historyczną. Aby to zrobić, konieczne jest porównanie współczesnego materiału roślinnego z okazami zielnikowymi wiśni zebranych pod koniec XIX i na początku XX wieku.

– Wtedy będzie można odpowiedzieć na pytanie, czy są to identyczne kleparskie czerechy, czy nie. To nie jest łatwe zadanie. Badania te są jeszcze przed nami – wyjaśnił dyrektor Ogródu Botanicznego.

Jednocześnie naukowcy poszukują potencjalnych starych drzew bezpośrednio w Kleparowie. Pobrali już kilka sadzonek wiśni z prywatnych posesji w Warszawie

i zaszczepili je na zwykłej wiśni w Ogrodzie Botanicznym. W Polsce sadzonkę czerechy kleparowskiej można kupić za około 20 zł. Jeśli rośliny dobrze się rozwiną, może to stać się kolejnym sposobem na odtworzenie odmiany – z Kleparowa na Kleparów, a lwowska odmiana owoców stanie się wizytówką miasta.

Według Andrija Prokopiwa, czerecha kleparska ma szczególną wartość właśnie ze względu na połączenie historii, gastronomii i botaniki. W przeszłości wytwarzano z niej dżemy, marmolady, desery, likiery i nalewki. Jej popularność była tak duża, że sadzonki tej odmiany były przechowywane w szkółkach botanicznych w różnych krajach.

– Czerecha kleparowska ma piękny smak i bogatą historię kulinarną. Była niezwykle popularna, cieszyła się ogromnym powodzeniem w Europie – mówi Prokopiw. W przyszłości Ogród Botaniczny planuje rozmnożyć drzewa, aby mieszkańcy Lwowa mogli sadzić tę kleparowską odmianę we własnych ogrodach.

W ten sposób roślina, która przez ponad wiek była jedynie pamiątką historyczną Lwowa, może ponownie stać się częścią miasta – tym razem nie tylko jako botaniczna relikwia, ale jako żywa marka gastronomiczna i kulturalna Lwowa.



HERBARIUSZ.COM.PL

Praktyka turniejowa lwowskich szachistów (cz. 2)

Mistrzostwa Lwowa w 1939 roku

4 kwietnia zakończony został turniej o mistrzostwo Lwowa na rok 1939. Ze względu na wielką liczbę zgłoszonych, komitet turniejowy dopuścił do finału 24 graczy, z tym, że równocześnie uchwalili zwiększyć nagrody do 7 włącznie. To postanowienie komitetu przyjęte zostało przez ogół uczestników z dużym zadowoleniem.

ŁARYSA PŁACHOTNA
OLEKSANDR PROKHOROV

Od samego początku na czoło turnieju wysunął się zwycięzca tegorocznego turnieju eliminacyjnego o mistrzostwo Polski I. Schachter, który zdobywając 19,5 punktów na 21 możliwych, uplasował się na pierwszym miejscu dowodząc tym samym, że sukces jego w Krakowie nie był przypadkowym. Gra Schachtera opiera się przede wszystkim na ogromnej rutynie, intuicji i dobrym zmyśle kombinacyjnym. Tzw. „stawianie pułapek” i efektowne, lecz niepoprawne często ataki, stosował z powodzeniem w obecnym turnieju, gdyż poziom gry uczestników był bardzo nierówny. Ten system gry zawodził go jednak w spotkaniach z silniejszymi zawodnikami. Toteż na przyszłość winien był się oprzeć żądzy tanich efektów, a grać bardziej konsekwentnie i metodycznie, z budową planu solidną od podstaw, jeżeli oczywiście na głównych mistrzostwach zechce osiągnąć poważniejsze wyniki.

Drugie miejsce zajął wieloletni reprezentant Lwowa, red. Henryk Friedman. W wyścigu o pierwsze miejsce między nim a Schachterem zdecydował lepszy start u pierwszego, w wyniku czego Schachter wysunął się o 1 punkt. Nie bez wpływu na jego grę był brak treningu od lat dwóch (ostatnim jego turniejem była Jurata 1937 r.), a w końcu ciężkie i przykre zatrucie żołądka. Przez pewien czas zamierzył nawet ustąpić z turnieju, nie chcąc jednak burzyć porządku turniejowego pozostał do końca, dając tym przykład godny podkreślenia. Gra red. Friedmana oparta jest na zdrowym założeniu debiutu i dużej planowości strategicznej. Należyta ocena każdej pozycji przy dobrym planowaniu końcówki, pozwala mu zawsze rozstrzygnąć partię pozornie remisową.

Obaj pierwsi zwycięzcy ukończyli turniej bez przegranej.

Na trzecie miejsce wysunął się niespodzianie ale szczęśliwie Schleyen. Jest to zawodnik o silnym nerwie kombinacyjnym. Gorzej wypadają jego partie pozycyjne. Gracz ten odznacza się zbyt silnym temperamentem, nerwowością oraz

Turniej główny o mistrzostwo Lwowa na r. 1939.																							
Lwów 1939.	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	Pkt.
1. Schächter	×	1/2	1	1	1	1/2	1	1	1	1	1	1	1	1	1/2	1	1	1	1	1	1	1	19 1/2
2. Friedman H.	1/2	×	1/2	1/2	1	1	1/2	1	1	1	1	1	1	1/2	1	1	1	1	1	1	1	1	18 1/2
3. Schleyen	0	1/2	×	1	1/2	1	1	0	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	18
4. Schönfeld	0	1/2	0	×	1/2	1/2	1	1	1	1	1	1	1	1	1	0	1	1	1	1	1	1	16 1/2
5. Zucker	0	0	1/2	1/2	×	1/2	0	1	1	1/2	1	1/2	1	1/2	1	1	0	1	1	1	1	1	14
6. Bałaban	1/2	0	0	1/2	1/2	×	0	1	1/2	0	0	1/2	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	13 1/2
7. Rittel	0	1/2	0	0	1	1	×	0	0	1	0	1	0	1	1	1	1	1	1	1	1	1	13 1/2
8. Sack B.	0	0	1	0	0	0	1	×	0	1/2	1	1	1	0	1	1	1	1	1	1	1	1	13 1/2
9. Jaszczuk	0	0	0	0	0	0	1	1	×	1	1	0	0	1	1	1	1	1	1	1	1	1	13
10. Frączek	0	0	0	0	1/2	1/2	0	1/2	0	×	1/2	1/2	1	1/2	1	1	1/2	1	1	1/2	1	1	11
11. Gimla	0	0	0	0	0	1	1	0	0	1/2	×	0	1	1/2	1/2	1	1	1	1	1	1	1	11
12. Głowacki	0	0	0	0	1/2	1	0	0	1	1/2	1	×	1/2	1/2	0	1	0	1/2	1	1	1	1	10 1/2
13. Reich	0	0	0	0	0	1/2	0	0	1	0	0	1/2	×	0	1	0	1	1	1	1	1	1	9
14. Kaszczuk	0	1/2	0	0	1/2	0	1	1	0	0	1/2	1/2	1	×	1	0	0	0	0	1	0	1	8
15. Weiler	1/2	0	0	0	0	0	0	0	0	1/2	1	0	0	×	1	1/2	0	1	1/2	1	1	1	7 1/2
16. Koronczewski	0	0	0	1	0	0	0	0	0	0	0	1	0	1	0	×	0	0	1	1/2	1	1	7
17. Mgr. Schworm	0	0	0	0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	1	0	1	×	1	0	1/2	1	1	6 1/2
18. Herman	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1/2	0	1	0	1/2	1	0	×	0	0	1	1	1	6
19. Dżogow	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1/2	0	1	1	0	1	×	1	0	0	0	5 1/2
20. Jurczyszyn	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1	0	×	1	1	1	3 1/2
21. Mark	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1/2	0	0	0	1/2	0	1/2	0	1	0	×	0	0	3 1/2
22. Mgr. Smoleński	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	1	0	1	×	0	2

talentem w stwarzaniu nieporozumień między uczestnikami i manierami nie towarzyskimi. Na przyszłość wstęp do turniejów lwowskich będzie miał bardzo utrudniony, o ile zachowania swego nie zmieni.

Podobnie ma się sprawa z Zuckerem. Jest to gracz utalentowany, ale nieopanowany.

Przeciwieństwem do wspomnianych jest Schönfeld, zawodnik umiejący wygrywać i przegrywać z uśmiechem. Doprawdy rzadka to umiejętność pogodzenia się z porażką bez protestu i tłumaczenia się. Wadą jego jest brak wytrzymałości, która powoduje zbyt częste załamywanie się na słabszych graczach.

Sack zanadto przejął się swoją rolą i w rezultacie przegrywał nawet ze słabszymi od siebie. Spodziewano się po nim dużo więcej. Jaszczuk uważa zdobyte miejsce za krzywdzące. Jedno jest pewne, dokąd nie znajdzie zastępcę, który by bezinteresownie podjął się kierownictwa turnieju, dopóty będzie musiał zadowalać się zawsze dalszym

miejszem. Zaszczyc kierownictwa sprawił, że pięć pewnych wygranych zaprzepaścił. Gamla i Głowacki mogli zająć lepsze miejsce, brak rutyny i doświadczenia turniejowego sprawił, że przegrywali niejednokrotnie niezasłużenie. Frączek nie zadowolili się czteroletnią przerwą w życiu szachowym, która nieśmiała tego niegdyś kombinacyjnego gracza. Kaszczuk i Dżogów od zeszłego roku wydatnie poprawili swe wyniki. Weiler okazuje się coraz lepszym... dostawcą punktów dla innych, jedyny sukces jego to remis z Schachterem. Mgr. Schworm i Koronczewski mają zadatki na dobrych graczy, powinni jednak grać więcej w poważnych turniejach. Wynik Hermene i Marka w porównaniu z eliminacją bardzo marny. Jurczyszyn wypadł dziwnie słabo, chociaż w drużynowych mistrzostwach gra z wielkim powodzeniem. Start Burstina i mgr. Lutmana w finale jak było do przewidzenia bardzo słabutki. Za wycofanie się z turnieju powinni być zdyskwalifikowani.



27. Lwów 1939 r. Siedzą od lewej: Zucker, Henryk Friedman, Juliusz Jaszczuk, Frączek, Gimla, Głowacki i Izaak Schächter. Stoją w pierwszym rzędzie: Schönfeld, Schleyen, Smoleński, Herman, Reich, Weiler, Dżogow, Schworm, Koronczewski i Jurczyszyn. Stoją w drugim rzędzie: Bałaban, Sack, Rittel i Mark

CZASOPISMO „SZACHISTA”
numery bieżące i roczniki poprzednie
z lat 1933-34-35-37-38.
mają na składzie księgarnie:
w Warszawie:
Gebethner i Wolff
Krakowskie Przedmieście 15.
w Łodzi:
L. Percyk Piotrkowska 193.

W końcu żałować należy, że nie brał udziału zeszłoroczny mistrz mgr. Sulik Franciszek, który musiał wyjechać na posadę do Boryni. Dzięki przejściu protektoratu oraz poparci przez p. prezydenta m. Lwowa (jak donosiliśmy) turniejowi nadano charakteru poważnego.

Całości imprezy dopełniała sympatyczna sala Zw. Rezerw. Miejsk., a same zawody upływały w atmosferze przyjacielskiej bez zgrzytów i protestów, co przy tak dużej liczbie zawodników jest zadaniem bardzo ciężkim i odpowiedzialnym, tym więcej podziwu dodaje fakt, że obecny Zarząd Lw. Okr. Zw. Szach. składa się z ludzi bez tzw. nazwisk firmowych.

Ale za to młodych, przedsiębiorczych, energicznych, którzy są sami dobrymi szachistami, najlepiej też rozumieją wszelkie bolączki i niedomagania na terenie Lwowa. Jeżeli chodzi o propagandę to obiektywnie stwierdzić należy, że mimo może pewnych niedociągnięć i usterek, turniej wypadł dodatnio i zadanie swe spełnił w zupełności. Przeszło 60 uczestników, to cyfra od lat nie spotykana we Lwowie. Cel Lw. Zw. zainteresować i rozpowszechnić grę szachową po części został spełniony, piszemy po części, ponieważ Zarząd

nie ustaje w pracy i wysiłkach, można więc przypuszczać, że na drugi rok będą jeszcze lepsze rezultaty. Jeżeli chodzi o grę zawodników to perspektywa nie jest zbyt wesoła. Przede wszystkim prawie u wszystkich graczy jest brak systematycznej pracy nad sobą, za mało doskonalenia się w teorii, prawie wszyscy improwizują dorywczo bez tzw. gry pozycyjnej, bez głębszej kombinacji, bez zrozumienia oceny pozycji, jest wprawdzie zapał, ambicja, są pojedyncze posunięcia czy partie nie raz bardzo efektowne, ale na poważne sukcesy to za mało. Optymiści, którzy wierzyli, że pod naporem młodzieży starsi mistrzowie muszą ustąpić, w tym roku zawiedli się. I nic nie przemawia za tym aby stosunki w przyszłości się zmieniły, chyba, że szachiści lwowscy naprawdę wezmą się do rzetelnej pracy i systematycznego treningu.

A teraz trochę statystyki:

Ogółem zebrano 270 zł., z tego na lokal i naprawę zegarów wydano 90 zł., pozostałe pieniądze oraz nagrodę p. prezydenta w kwocie 100 zł. podzielono na 7 nagród. Prócz tego redakcja „Szachisty” ofiarowała 4 roczniki. Spodziewano się powiększyć fundusz nagrodowy, jednakowoż Komitet Nagrodowy z dr. Romanem na czele nie przejawiał większej działalności. W końcu, cała uwaga do niektórych uczestników turnieju. Jeżeli są jednostki, które bezinteresownie poświęcają zdrowie, drogocenny czas, a nawet odstępują własne mieszkanie na dogrywkę, aby nie uszczuplać funduszu nagrodowego, a naprawdę starają się aby wszystko wypadło jak najbardziej okazałe, to nie powinno się utrudniać tym ludziom pracy, przez co autorytet Związku się podrywa i pozytywne jednostki z dalszej pracy dla dobra Związku się usuwają.

Wobec zbliżających się mistrzostw Polski Lw. Zw. Szach. postanowił zorganizować turniej ośmiu najsilniejszych graczy Małopolski Wsch., który będzie nieoficjalnym mistrzostwem Lwowa oraz sprawdzeniem formy i treningiem gracza, jako też rewanżem za obecne mistrzostwa.

Miejsce rozgrywek – Miejski oddział Związku Rezerwistów przy ulicy Hetmańskiej 12 (obecny adres to aleja Swobody 12).

Wynajmował także duże sale na zgromadzenia publiczne. Główna sala reprezentacyjna oraz biura administracyjne związku mieściły się za tym adresem. Parter zajmowały lokale usługowe i sale spotkań.

Zachowano stylistykę piśmowni na rok 1939.

ŹRÓDŁO: CZASOPISMO „SZACHISTA”,
REDAKTOR NACZELNY HENRYK
FRIEDMAN (NR 4, 1939 ROK)



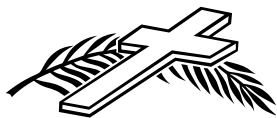
Pani Jadwidze Sabadasz
oraz Jej Rodzinie
składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

śp. Syna Bogusława

W tych trudnych chwilach
łączymy się z Panią i Rodziną w bólu
oraz składamy wyrazy szczerego żalu.



Redakcja „Nowego Kuriera Galicyjskiego”



Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
Szanownej Pani Jadwidze Sabadasz
z powodu śmierci

śp. Syna Bogusława

Dobry Jezu, a nasz Panie,
daj Mu wieczne spoczywanie.



Składa prezes wraz z zarządem
Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej koleżanki,
członka Katolickiego Uniwersytetu
Trzeciego Wieku we Lwowie

śp. Haliny Witkowej

Zachowamy ją w naszej pamięci jako
życzliwą i serdeczną osobę.
Wyrazy współczucia składamy Córce Irenie
i bliskim



Prezes i członkowie
Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku



17 września 2026 roku o godz. 15:00 we Lwowskiej
Narodowej Bibliotece Naukowej Ukrainy im. Wasyla
Stefanyka odbędzie się prezentacja wyjątkowego
albumu „Wspomnienia z poturzyckich polowań”.

Podczas spotkania będzie można poznać historię
cennego albumu oraz kulisy jego konserwacji. O tym
niezwykłym zabytku opowiedzą Łesia Dziendzieluk
i Łarysa Kupczyńska.

Na wydarzenie zapraszają Wasył Fersztaj, dyrektor
generalny Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej
Ukrainy im. W. Stefanyka, oraz Mateusz Dzieduszycki,
przewodniczący Związku Rodowego Dzieduszyckich
herbu Sas.

nowy

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów
Львів

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідectwo про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 p.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”

Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

**Skład redakcji Grupy Medialnej
Kuriera Galicyjskiego**

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba
Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz,
Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski,
Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa,
Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka
i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości
lub części artykułów i informacji
zamieszczonych w naszym piśmie jest
uzyskanie pisemnej zgody redakcji
i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności
i pozostawia sobie prawo do skrótów
nadesłanych tekstów. Zamieszczamy
również teksty, których treść nie
odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медія Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Zadania realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja:
Profesjonalne Media na Ukrainie I (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie II (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie III (2026)

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia Kurier Galicyjski. Utwór powstał w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą w 2026 roku. Żetowało się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadanych prawach.

II Polski Festiwal Nauki w Piotrowcach Dolnych – nauka, dziedzictwo i wspólnota



SŁUCHACZE WYKŁADÓW PODCZAS II POLSKIEGO FESTIWALU NAUKI W PIOTROWCACH DOLNYCH, 2026

14 sierpnia br. w Piotrowcach Dolnych odbył się II Polski Festiwal Nauki, zorganizowany przez Fundację Sławistyczną, Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk oraz Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Piotrowcach Dolnych. Wydarzenie stanowiło ważne przedsięwzięcie popularyzujące polską naukę, historię i kulturę oraz wzmacniające więzi środowiska polskiego na Bukowinie.

Uroczystego otwarcia Festiwalu dokonała Maria Malicka, prezes Oddziału Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Piotrowcach Dolnych. W swoim wystąpieniu podkreśliła znaczenie współpracy środowisk naukowych z lokalnymi społecznościami oraz rolę działań służących zachowaniu polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju.

Program Festiwalu obejmował wykłady popularnonaukowe, promocję publikacji naukowej oraz warsztaty o charakterze edukacyjnym i praktycznym. Dr Yaroslav Redkva omówił „Język polski – wyzwania i metody nauczania w erze cyfrowej”, prof. dr hab. Helena Krasowska wygłosiła wykład „Polacy na Bukowinie Karpaczej – ludzie, miejsca i pamięć”, poświęcony historii, współczesności oraz pamięci kulturowej polskiej społeczności regionu. Andrzej Osiniak zaprezentował wykład „Olga Boznańska – artystka europejskiego modernizmu”, ukazując twórczość jednej z najwybitniejszych polskich malarek w kontekście sztuki europejskiej przełomu XIX i XX wieku.

Istotnym elementem wydarzenia była promocja książki Heleny Krasowskiej *Polish Highlanders in Carpathian Bukovina: A Sociolinguistic and Lexical Study*, opublikowanej przez wydawnictwo Peter Lang w serii *Sprach – und Kulturkontakte in Europas Mitte* (t. 18). Spotkanie autorskie poprowadziła Błażena Malicka, a dyskusja koncentrowała się wokół badań nad językiem, kulturą i tożsamością polskich górali bukowińskich.

Dużym zainteresowaniem uczestników cieszyły się warsztaty „Dokumentacja polskiego dziedzictwa kulturowego w Piotrowcach Dolnych”, prowadzone przez prof. Helenę Krasowską. Ich celem było przekazanie praktycznych metod dokumentowania lokalnego dziedzictwa, historii rodzinnej oraz materialnych i niematerialnych śladów obecności Polaków w regionie. Równolegle odbyły się warsztaty „Lekarz w akcji – praktyczne badanie pacjenta krok po kroku”, prowadzone przez lek. Joannę Pawlik, które miały charakter edukacji zdrowotnej i spotkały

się z bardzo pozytywnym odbiorem mieszkańców. Aniela Jakimowicz poprowadziła warsztaty „Polak Mały – z językiem polskim”, w których zaprezentowały się Monika, Ewa i Danka.

Podsumowania II Polskiego Festiwalu Nauki dokonały prof. Helena Krasowska oraz Maria Malicka, podkreślając wysoką frekwencję, aktywne zaangażowanie uczestników oraz potrzebę kontynuowania podobnych inicjatyw łączących naukę z działalnością społeczną i kulturalną.

Warto przypomnieć, że I Polski Festiwal Nauki odbył się w dniach 28–30 września 2021 roku w Berdiańsku i Mariupolu. Wydarzenie zostało wówczas zrealizowane dzięki finansowaniu z programu „Społeczna Odpowiedzialność Nauki” i miało na celu popularyzację osiągnięć polskiej nauki oraz rozwijanie współpracy ze środowiskami polskimi na Ukrainie.

II Polski Festiwal Nauki w Piotrowcach Dolnych miał charakter inicjatywy oddolnej. To mieszkańcy Piotrowiec Dolnych zwrócili się do prof. Heleny Krasowskiej z prośbą



ANDRZEJ OSINIAK W TRAKCIE WYKŁADU NA II POLSKIM FESTIWALU NAUKI, PIOTROWCE DOLNE, 2026



HELENA KRASOWSKA Z MONIKĄ, EWĄ I DANKĄ

o zorganizowanie wydarzenia naukowego i edukacyjnego w swojej miejscowości. Odpowiadając na tę inicjatywę,

przygotowano program odpowiadający lokalnym potrzebom – łączący wykłady naukowe, promocję publikacji, warsztaty dokumentacyjne oraz działania o charakterze praktycznym i społecznym. Zaangażowanie mieszkańców w organizację i przebieg Festiwalu potwierdziło, że potrzeba kontaktu z nauką oraz troska o zachowanie polskiego dziedzictwa kulturowego pozostają żywe i silne w społeczności Piotrowiec Dolnych.

Pomysłodawczynią i realizatorką II Polskiego Festiwalu Nauki była prof. dr hab. Helena Krasowska. Tegoroczna edycja pokazała, że współpraca instytucji naukowych z lokalnymi społecznościami może prowadzić do powstawania wartościowych przedsięwzięć, które jednocześnie popularyzują wiedzę, wzmacniają tożsamość kulturową oraz integrują mieszkańców wokół wspólnego dziedzictwa i pamięci historycznej.

ANIELA JAKIMOWICZ
NAUCZYCIELKA, PANKA



ZDJĘCIE PAMIĄTKOWE WYKŁADOWCÓW I UCZESTNIKÓW II POLSKIEGO FESTIWALU NAUKI, PIOTROWCE DOLNE 2026